

A woman with short dark hair, seen from behind, stands in a dark, cracked, and desolate landscape. She is wearing a white, long-sleeved, off-the-shoulder dress with a decorative crisscross pattern on the back and a red flower pinned to her lower back. Her hands are clasped behind her back. In the background, a large, glowing full moon illuminates the scene, casting a soft light on the cracked ground. The overall atmosphere is mysterious and ethereal.

*Magia słów*

*Mariola Buczkowska*

*Mariola Buczkowska*

# *Magia słów*

*Łódź*

*2019*

© Copyright by Politechnika Łódzka 2019

WYDAWNICTWO POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ

90-924 Łódź, ul. Wólczańska 223

tel. 42-631-20-87, 42-631-29-52

fax 42-631-25-38

e-mail: [zamowienia@info.p.lodz.pl](mailto:zamowienia@info.p.lodz.pl)

[www.wydawnictwo.p.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.p.lodz.pl)

*ISBN 978-83-66287-07-5*

Wykonano w Drukarni Quick-Druk

90-562 Łódź, ul. Łąkowa 11

DOI: 10.34658/9788366287075

*Tym, których kocham...*



---

---

## *Słowa jak ptaki*

Słowa jak ptaki kolorowe  
z ust mych padają na Twój płaszcz.  
Wyrazy ciepłe, satynowe...  
A Ty mnie głaszcz...  
Uśmiechem głaszcz.  
Myśli jak złoto czystej próby  
mkną niczym charty pod Twój próg.  
A Ty mnie znów pocałuj luby.  
Nieczułość to miłości wróg.  
Czyny rozpalą nas płomieniem,  
ogniem spękanych, suchych warg,  
a Ty bądź strawą mą, spełnieniem  
i głaszcz, i głaszcz, i głaszcz...  
Bez skarg.  
Przed snem, wtuleni w słodką ciszę,  
gdy oko jeszcze trzyma straż,  
oddechy anioł już kołysze...  
Ostatkiem jaźni wciąż mnie głaszcz.

## *W świetle Księżyca*

Przeglądam się w świetle Księżyca.  
W nim szukam swojego odbicia.  
Jak w tafli wody bezkresnej.  
W zwierciadle ludzkiego życia.  
Wpatruję się w jego kratery,  
w przestrzenie wciąż nieodkryte,  
bo Słońce spaliło na popiół  
mą duszę i moje oblicze.  
W tym cichym posłańcu nocy,  
co z sobą kojący sen niesie,  
wciąż widzę małe światełko  
czy wiosna życia, czy jesień.  
Potrzebna mi blasku drobina,  
srebrzyste iskry na niebie,  
bym nigdy nie zabłądziła.  
Znalazła drogę do Ciebie.

---

---

## *Zasłony*

Odsłoniłam zasłony. Przed chwilą.  
Jest jakby widniej, słoneczniej.  
Czuję jak światło dociera.  
Jest milej, radośniej, bezpieczniej.  
Odsłoniłam zasłony. Świt w domu.  
Dokoła tysiące promieni.  
Czuję jak życie powraca.  
Mój świat się znów zazieleni.  
Odsłoniłam zasłony. Tak chciałam.  
To ciepło co mnie przenika,  
faluje w mej głowie i płynie  
jak najszlachetniejsza muzyka.  
Odsłoniłam zasłony. Przed chwilą.  
Puls w żyłach jest wyraźniejszy.  
Patrzę zdziwiona przed siebie  
chłonąc ten świt dzisiejszy.



## Zanim

Zanim uśmiech twarz moją w radość przyozdobi,  
zanim światła promień na ramiona spadnie,  
przejdę przez wicherę, poddam się czasowi,  
może moje oczy księżycą blask skradnie.

Nim spragniona wspomnień znów do przodu ruszę  
i w zachwycie nad światem zakwitnę marzeniem,  
w cieniu chwilę pobędę i zanim się wzruszę,  
moje myśli popłyną przed siebie z westchnieniem.

I odnajdą drogę właściwą do domu.  
Choćby się miały przebić przez kobierzec z liści.  
Poszybują z wiatrem, nie wadząc nikomu  
i wykąpią się w wodzie, która je oczyści.

Zapatrzone w bezkres nieba o poranku,  
błękitnego nieba, które słońcem kusi,  
usiądą pokornie przed domem, na ganku,  
zanim w podróż życia odważą się ruszyć.

---

---

## *Chcę ochronić serce*

Jak zaufać, jak powierzyć  
w cudze ręce serce swoje?  
Jak odważyć się, uwierzyć?  
Patrzę na świat z niepokojem.  
Jak malować krajobrazy  
czyjąś dłońią? Pytam szczerze.  
Obudzona wiele razy  
ze snu tego, już nie wierzę.  
Jak odnaleźć w czyimś wzroku  
ciepło, radość, zaufanie?  
Poczuć, że po każdym zmroku  
nowy, piękny świt nastanie?  
Jak przekonać się do świata,  
który nienawiścią zieję?  
Który zazdrość ma za brata,  
miast za siostrę mieć nadzieję?  
Jak zrozumieć ludzkie czyny?  
Słowa, które ranią szpadą?  
Które często z tej przyczyny,  
cieniem się na życiu kładą?  
Dzisiaj myśli mam ze stali,  
lecz gorące własne ręce.  
Nie chcę ognia, który pali.  
Chcę ochronić serce...

## *Pośród burz*

Nie chciałam iść spośród burz.  
Nie było to moim zamiarem.  
Lecz przyszło mi iść i cóż...  
Wiem przecież, że to nie za karę.  
Nie chciałam w chaosie tkwić,  
bo jest niemile widziany,  
lecz płacze się czasem ta nić  
i budzi się lęk nienazwany.  
Nie chciałam poczuć, że łza  
słonym jest tylko zakątkiem,  
lecz życie do siebie to ma,  
że żalu oblewa wrzątkiem.  
Nie chciałam zadrą Twą być,  
ani byś zatrzał mi życie,  
lecz powiedz: Czy warto tak żyć?  
Jak można utknąć w niebycie?  
Co chciałam? Czynów i słów,  
które mą pewność utwierdzą,  
że można uwierzyć znów,  
że ktoś może być moją twierdzą.

---

---

## *Wiosenny wiatr*

Nad polami, nad dachami  
gna, szybuje wiatr.  
Wiosnę niesie,  
mknie po lesie.  
Czyjeś serce skradł.  
Zaszeleści, nowe wieści  
między gałązkami  
poprzeplata,  
lgnie do lata.  
Zagwiżdże czasami.  
Jak zaszumi, pęd wytłumi  
nad wielkim jeziorem,  
by od nowa,  
swego słowa,  
stać się oratorem.  
Zarumieni, zazieleni  
jabłka, koniczynę  
i radośnie  
sprzeda wiośnie  
wesołą nowinę.

Gdy zaśpiewa, wszystkie drzewa  
zadrżą w jednej chwili.  
On ochoczo  
i uroczo  
z przejęcia zakwili.  
Swą tęsknotę, w gwiazdy złote  
tchnie na nocnym niebie.  
I spokojnie,  
tak dostojnie  
przyfrunie do Ciebie.

---

---

## *Kolorowe sny*

Śpij mój synku, mój Ty świecie.  
Jasny blasku pośród burz.  
Niech się bajka senna plecie.  
W mych ramionach głowę złoż.  
Płyn bezpiecznie przez głębiny  
marzeń cichych, poprzez noc,  
rankiem dopłyn do krainy,  
która ma niezmierną moc.  
Śpij córeczko, moja słodka.  
Zaśnij miłym, zdrowym snem.  
Gdy anioła we śnie spotkasz,  
niech ochroni Cię przed złem.  
Śnij o łąkach i błękanie,  
niech kołysze Cię szum fal,  
przytul me dorosłe życie,  
nim pofruniesz w siną dal.  
Śpijcie dzieci, rajskie ptaki,  
wciąż dom pełen Waszych snów  
i Wy wszystkie jedyne,  
do Was Księżyc mruga znów.

## *Zaczaruj...*

Zaczaruj świat dla mnie...

Niech się zazieleni.

I w barwy go ubierz,

piękne, pastelowe.

I wszystko rozkwitnie.

I wszystko się zmieni.

Będziemy młodszy

o życia połowę.

Zaczaruj...

Usuń wszystkie troski.

Wskrześ tęczę, obłoki

na porannym niebie.

Kwiat podaj do ręki,

dodaj uśmiech boski.

Wiesz...

Jestem tu i proszę...

Gdzie odnajdę Ciebie?

---

---

Zaczaruj tych chwil parę,  
wiecznością się staną.  
Jutro posągowo  
w bezruchu zastygnie.  
Znajdę w sobie siłę,  
znajdę w sobie wiarę,  
by uwierzyć w szczęście  
nim ta chwila mignie.  
A potem, gdy świat ruszy  
bezwzględnie do przodu  
i jasnym się stanie,  
że to już za nami,  
wspomnienie żal skruszy,  
kiedy je przywołasz.  
Kiedy je przywołam  
odżyje nocami.



## *W płomieniach*

Słucham serca. Przemówiło.  
Wczuwam się w ton jego głosu.  
Płyną dźwięki lekko, miło.  
Pozbawione są chaosu.  
Coraz wyższa serca skala.  
Brzmienie czyste i miarowe.  
Światło świecy już zapala  
i wypełnia śpiewem głowę.  
Ta muzyka płynie śmiało.  
Marzę, że już nie przeminie.  
Gdy w płomieniach stanie ciało,  
szepnę: *Canta... Da capo al fine...*

---

---

## *Melodia*

Ta melodia, która płynie  
mostem dla nas i spoiwem.  
Jak łuk, który trzymasz w ręku  
ma swą strzałę i cięciwę.  
Ta melodia, której dźwięki  
niosą spokój i westchnienie,  
jest mym szalem i okryciem,  
tworzy niejedno wspomnienie.  
Trwa jak gwiazdy na sklepieniu,  
słońca pożar, powiew nocy,  
a gdy spocznie na ramieniu,  
to zyskuje na swej mocy.  
I podąża razem ze mną,  
wiatru siłą w dal niesiona,  
bo melodie już tak mają.  
Czas ich nigdy nie pokona.

## *Zabawny wiatr*

Nad drzewami sunie wiatr.  
Pocałunki liściom skradł.  
Zaszeleścił źdźbłami w trawie  
i zamieszał wodę w stawie.  
Złapał w siatkę dwa motyle,  
by zamilknąć choć na chwilę.  
Gdy dał susa w malin krzew  
to usłyszał kosa śpiew.  
Kurz z paproci pozamiatał,  
słomą z ziemi dach załatał.  
Porozrzucał gazet krocie,  
nie chcąc iść na bezrobocie.  
Zbudził stadko młodych jeży,  
z płótnem żagla też się zmierzył.  
Potem przycichł odrobinę,  
sprawił dziecku kwaśną minę.  
Ze słabości do swych zwierzeń  
sztorm wywołał bez ostrzeżeń.

---

---

Podarł przy tym dwie koszule,  
nie przejmując się w ogóle.  
Nie zabłądził, las ominął,  
do mnie z czasem też przyplłynął.  
Podarował w bok kuksańca,  
złożył obietnicę tańca.  
Potem wskoczył między drzewa  
i piosenkę mi zaśpiewał.  
Był w niej rytm i zgrabny rym.  
Zatańczyłam razem z nim.  
Gdy zmrużyłam nieco oczy,  
zwrotem akcji mnie zaskoczył  
i odpłynął na obłoku.  
Nie widuję go po zmroku.  
Flirciarz z niego. Kiedy wróci  
bossa novy mi zanuci,  
zagra mi na okarynie,  
werblu i na tamburynie!

## *Lustro*

Wspięłam się na wzgórze. Z litej było skały.  
Czułam się bezpiecznie stojąc na tej ziemi.  
Widok po horyzont ciągnął się wspaniały.  
Błękitne niebiosa. Dywany zieleni.

Wzięłam wdech głęboki, aż płuca zadrżały.  
I wydech. I raz jeszcze powtórzyłam śmiało.  
Było tak, jak trzeba. Cicho świerszcze grały.  
I tylko mi Ciebie tutaj brakowało.

Wciąż stałam w skupieniu i czekałam w słońcu,  
wierząc, że się zbudzisz i przybiegniesz do mnie.  
Skołatane serce uspokoisz w końcu.  
Lecz były to tylko marzenia ułomne.

Podziwiałam ruch świata. Cud, który zwą życiem.  
W samotności bezkresnej, bo obok nikogo.  
I myślami błądziłam blisko Twoich skrycie,  
wiedząc, że idziemy wciąż osobną drogą.

Nagle powiew wiatru twarz moją ocucił,  
która już kamienną stawała się maską.  
I poczułam, że wiatr ów nadzieję mi zwrócił.  
Drzwi jedne otworzył, a inne zatrzaskał.

I w oddali dostrzegłam drugiego człowieka.  
Był jak ten żaglowiec, co przemierza fale.  
On też stał na wzgórzu i też pewnie czekał  
na serce, co kocha nie krótko, lecz stale.

Wówczas wzrok wyteżyłam. Postać jakby znana.  
I uśmiecha się do mnie w lustrzanym odbiciu.  
Wtedy zrozumiałam, że to ja. Wciąż ta sama.  
Taka, jak przed laty. Zakochana w życiu.

---

---

## *Niebieskie ptaki*

Znów wracają wspomnienia, jak niesforne myśli.

Cisną się do głowy, żarem paląc serce.

Nawet jedno z nich niekiedy się przyśni,  
lecz znika po chwili, gdy wyciągam rękę.

Przedzierają się przez krwiobieg i wnikają w ciało.

Delikatnie opuszkami palców je dotykam.

Czuję pod skórą mrowienie. Tyle mi zostało.

A potem na dnie serca cicho je zamykam.

I tak mieszkają sobie, zanim znów się zbudzą

i zapragną w mej głowie zrobić zamieszanie.

Są jak moje siostry. Nigdy się nie znudzą.

Wiosnę przywołują, serca szybsze drganie.

## *Firewall*

Gdy usta Twoje moimi się staną,  
nogi jak z ołowiu lekkości nabiorą,  
odkryję swe miejsce tuż za marzeń bramą,  
staniesz się kłopotów sieciową zaporą.

Ramię mnie przygarnie Twoje i osłoni.  
Nie pozwoli, by smutek czał się upiorny.  
Od wszelkiego złego, to Ty mnie obronisz.  
Będiesz mym wybawcą. Z okowów uwolnisz.

Nie przedrą się myśli, czyny ani słowa.  
Tylko słońca światło oświetli mi duszę.  
I poczuję, że moja zaporą sieciową,  
działa bez zarzutu – martwić się nie muszę.

---

---

## *Non omnis moriar*

Kiedy moje słowa w popiół się zamienią,  
a czas się zatrzyma na tę jedną chwilę,  
pochyl głowę, proszę, nad tą świętą ziemią,  
która Ciebie nosi, łąny traw, motyle.

Kiedy świt beze mnie wszędzie naturalnie,  
ptak zaśpiewa trele swoim złotym głosem,  
niech Cię choć na moment nostalgia ogarnie  
i spacer zrób sobie pośród świerków, sosen.

I wspomnij... Tamte czasy beztroską mierzone,  
niezmaćcone niczym uśmiechy, spojrzenia...  
A ja znów dla Ciebie blaskiem gwiazd zapłonę  
i spełnią się Twoje najskrytsze marzenia.



## *Błądząc wśród cieni*

Pośród ciszy szukałam. Nie znalazłam jednak.  
Wśród gwaru ulicznego też Ciebie nie było...  
I tak błądząc myślami dotarłam do sedna,  
że to wszystko zapewne tylko mi się śniło...

I swą głowę bezwiednie zwiesiłam w rozpacz...  
Twarz rękoma objąwszy trwałam w zamyśleniu.  
Aż tu nagle... Idziesz! Tylko co to znaczy,  
że Twa postać ukryta w przygaszonym cieniu?

Patrzę wciąż w bezruchu jak nikniesz w oddali.  
I choć wołasz me imię, słowa wśród kamieni.  
Uwięzione gesty w komnacie ze stali  
legły na posadzce. Czas w posąg je zmieni...

Moje dłonie Twoich nie dosięgną przecież,  
zbyt pięknie by było, gdyby tak być miało...  
Trwam więc w oddaleniu w mgłę okrytym świecie.  
Tak czasami trzeba. Tak stać się musiało...

Purpurową wodą odpływa tęsknota...  
Ku ceniom, tam tylko spotka Ciebie w końcu.  
Srebrem kwitną myśli. Milczenie ze złota  
błyszczą jak szkła odłamki w zachodzącym słońcu.

Patrzę jeszcze przez chwilę. Pamięć mnie ocali.  
Kształt Twych ust zabierze na zawsze ze sobą.  
Może nawet snop światła w ciemności zapali  
i zadrży ziemia w posadach. Jeśli będę z Tobą...

---

---

## *Na ustach moich*

Na ustach moich Twe imię zastygło na wieki.  
Gdy magiczna noc nadchodzi z gwiazdami,  
spokojnie, wręcz powoli przymykam powieki.  
Wiem, że popłynę, gdzie nieba Twojego aksamit.

Jak kot bury cicho zamruczę z tęsknoty,  
nim gwiazdy zgasną i nim noc przeminie,  
dla mnie i dla Ciebie świeci księżyc złoty.  
Będziesz tutaj blisko, będziesz tutaj przy mnie.

Inspiracją moją Twe piękne istnienie.  
Motywacją wielką Twe serce i myśli.  
Przyjdź i zostań... Takie mam marzenie,  
byś nocą kolejną znowu mi się przyśnił...

## *Porannej rosy łzy*

W błękicie, zieleni świat się zarumieni  
tęczą kolorową. Powiem dobre słowo  
i z poranną rosą stąpać będę boso  
po wiosennej łące, gdzie kwiatów tysiące.  
Słońce ponad głową będzie mi ozdobą.  
Wiatr zaszumi cicho i spać pójdzie lichy.  
Tylko ptaka trele sprawią, że weselej  
zrobi się na świecie, ja jak małe dziecko  
uśmiechnę się ładnie, może ktoś odgadnie  
skąd ta jasność bije i obejmie szyję,  
i spojrzy mi w oczy, blask go zauroczy.  
W błękicie, zieleni wiosna mnie odmieni  
i pójdę z nadzieją, już się myśli śmieją.  
Nie wszystko stracone. Ocieram łzy słońce...

---

---

## *To co najważniejsze*

Powiedziałam do życia: Proszę, przybądź wreszcie.  
A ono mi na to: Przecież jestem, jestem!  
Jestem kroplą deszczu i promieniem słońca.  
Jestem snem i jawą, radością bez końca.  
Troską i cierpieniem, łzą co płynie w ciszy.  
Jestem czyimś dotykiem i twarzą na kliszy.  
Jestem śpiewem, muzyką, wyborną orkiestrą.  
Czy mnie nie poznajesz? To ja, Twój maestro!  
Ja Ci w darze przynoszę oddech, serca bicie.  
Ze mną tylko spędzasz czas swój należycie!  
Ja Ci daję burzę a potem wytchnienie.  
Ze mną możesz ziścić niejedno marzenie.  
Ze mną tańczysz walca albo idziesz w tango.  
Mnie za coś dziękujesz lub obrzucasz skargą.  
A ja wciąż z pokorą znoszę Twe nastroje.  
Bez roszczeń i żali, z niezwykłym spokojem.  
Nigdy Cię nie proszę, lecz teraz to zrobię.  
Dla mnie choć raz jeden zrób makijaż sobie.  
Makijaż z uśmiechu, żartem okraszony.  
Będę oczarowane, wprost rozanielone!  
Tak odrzekło życie i prawdę mówiło,  
bo liczy się zdrowie, pokora i miłość.

## *W ciemnościach*

W ciemnościach czarnych tańczę.  
Oplatają mnie czyjeś ramiona.  
Czuję, że płynę w przestrzeni  
podmuchaem wiatru niesiona.  
Krok daję do przodu, do tyłu.  
Unoszę się ponad parkietem.  
To czyjeś dłonie chwytają.  
Jestem piórkiem, z konwalii bukietem.  
Potem stopami podłogi dotykam,  
nie czuję się do końca bezpiecznie,  
choć taniec jest bardzo zmysłowy,  
chcę światło zapalić koniecznie.  
Chcę poznać tego, co tańczy,  
co w rytm wygina swe ciało.  
Nim zniknie, rozplynie się nagle,  
niech twarz swą odsłoni. Śmiało!  
Lecz ciemność wciąż mnie otacza.  
Więc szukam do wyjścia drogi.  
Uścisk w końcu zelżał, więc biegnę.  
Przed siebie prowadzą mnie nogi.  
Nagle drzwi wyczuwam palcami.  
Nareszcie! Otwieram. Promienie.  
A światło rysuje tę postać.  
I jakież jest moje zdziwienie...

---

---

## *Twoje imię, moja dusza*

Twoje imię zgasło  
już na moich ustach.  
Cicho odeszło  
jak ostatnie tchnienie.  
Nie przyłożę do warg  
pękniętego lustra.  
Moja dusza czeka  
na łask dostąpienie.

## *Wciąż wierzę...*

Czasami w chwili okrutnej  
gdy myślę: już nie zaufam...  
Nagle przybywa mój anioł  
i szepcze mi cicho do ucha:  
Są jeszcze na świecie ludzie  
z cudownym sercem na dłoni.  
Obudź się, popatrz, posłuchaj.  
I ciebie radość dogoni...  
Gwiazdy zdobią noc czarną,  
dzień – piękne słońce na niebie,  
więc uwierz w moc swego serca.  
Uwierz po prostu w siebie!  
Mój anioł bardzo się stara,  
wciąż obejmuje ramieniem,  
pochyla głowę nade mną,  
ludzkim, ułomnym stworzeniem.  
I prawdę rzekł dusz obrońca,  
w mądrość swoją bogaty.  
Są dobrzy ludzie na świecie  
jak rzadkie, przepiękne kwiaty...

---

---

## *Prośba*

Kiedy serce moje  
znów na pomysł wpadnie,  
że się przejrzeć chce w kryształowej toni,  
niech je anioł swym skrzydłem przegoni  
i uciszy bicie bezzasadne.  
Kiedy myśli moje zbłądzą gdzie nie trzeba,  
niech je anioł skutecznie powstrzyma,  
zaprowadzi tam, gdzie wieczna zima,  
by nie mogły ulecieć do nieba.  
Kiedy wzrok uwierzy w każde złoto,  
które miedzią za chwilę się stanie,  
niechaj anioł wypowie do mnie zdanie,  
które przyjmę z pokorą i cnotą.  
Jeśli jednak będzie przekonany,  
Stróż mój, wierny przyjaciel na wieki,  
niech postawi przed moje powieki  
Tego, który będzie mi oddany.



## *Zaduma*

Tam gdzieś w górze,  
pod skrzydłem anioła,  
moje myśli spoczywają cicho.  
Czasem zasną na pierzastej chmurze,  
innym razem gna je jakieś lichy.  
Jednak anioł ciągle je przygarnia,  
nawet kiedy zwątpienie przychodzi,  
wtedy moja dusza wyszydzona, marna  
znów do życia ziemskiego się rodzi.  
Jesteś... Wiem, czuję Twą obecność.  
Tyś jest moim obrońcą, kompanem  
i pilnujesz każdą nocą ciemną,  
jesteś obok codziennie, nad ranem.  
Nie śpisz, nie znasz snu rozkoszy,  
ale dobrze znasz moje marzenia.  
Tobie oddam swe serce niewinne  
w mej modlitwie o spokój istnienia.

---

---

## *Senne marzenia*

Popłyni ku marzeniu temu,  
sennym, cichym korytarzem...  
Nie martw się, bo jutro przecież  
gdy się zbudzisz, sen wymażesz.  
Jedno co Ci pozostanie,  
to wrażenie, że tam byłam  
zamazaną, mglistą plamą.  
Może nawet coś mówiłam...  
Gdy otworzysz oczy rano,  
schwycisz tylko drobne ślady,  
krople, pojedyncze znaki,  
zamiast uczuć wodospady.  
Zaśnij, na powiekach ołów,  
bezwład słodko kąsa ciało.  
Pamięć bywa tak ulotna.  
Świt... I nic już nie zostało.

## *Nowa droga*

Po moich szedłeś śladach.  
Szeptaleś moje imię  
i słów płynąca kaskada  
topiła śniegi po zimie.  
Lodowiec serca się kruszył,  
lecz nic tu nie było łatwe,  
bo niosłeś mroki w swej duszy,  
by znowu stawać się światłem.  
I nagle czas się zatrzymał  
jak na pstryknięcie palcami.  
Wybiła nieludzka godzina  
i spłonął nieba aksamit.  
Dziś znów się rodzimy na nowo,  
a każde w swoim wymiarze.  
Dziś serca już biją miarowo.  
Bóg nową drogę nam wskaże.

---

---

## *TRIOLET*

### *W Twoich dłoniach...*

W Twoich dłoniach bzy i kwiatów naręcze.  
Śmiech Twój ciepły nad chmurami się niesie.  
Może przyjdą sny cudne, ukołyszają serce...  
W Twoich dłoniach bzy i kwiatów naręcze.

Róż bukiety, konwalii i frezji kobierce  
pozostawisz dla mnie obok rzeki w lesie.  
W Twoich dłoniach bzy i kwiatów naręcze.  
Śmiech Twój ciepły nad chmurami się niesie.

## *Kiedy jesteś...*

Kiedy jesteś tuż obok, słowo staje się ciałem  
w blasku białych świec, przy księżycu pełni.  
Magia płynie eterem i szept doskonały.  
Wiem, że życzenie moje na pewno się spełni.  
Pokój wypełnia po brzegi świerszczy ciche granie.  
Gdzieś za oknem ptaki budzą nieodkryte dźwięki.  
Tonę w tym nastroju jak na zawołanie.  
Chcę usłyszeć ciąg dalszy miłosnej piosenki.  
Ile w niej przestrzeni! Zachwyca melodią.  
Unosi się ponad nami, obrazy maluje.  
Pogodą nas otacza i nadzieją szczodłą.  
Dotykami wiedziona, znów nas zaskakuje.  
A więc jesteś! Wciąż nie wiem dokąd sen prowadzi,  
lecz wszystko co czuję, takie rzeczywiste!  
Pozwól, że popłynę jak marzenie radzi.  
Ono mnie przenosi w krainy srebrzyste.  
I nagle serc dwojga bicie miesza się z muzyką.  
Czy sen to czy jawa? W dali dźwięki dzwonu.  
Wciąż płynę melodii niesiona rytmiką.  
Kiedy jesteś... Powietrze ma zapach ozonu.

---

---

## *Da się...?*

Jakie to cuda dzisiaj mamy!  
Smartfon, tablet, mikrofalówka...  
Aż się z radości rozpływamy!  
Z portfela leci kolejna stówka...

A ja się pytam niewybrednie  
w świata zamęcie, ambarasie:  
Bez tego będzie bardzo biednie?  
Nie da się przeżyć? No da się, da się...

Tych wyświetlaczy gama cała,  
od plazm, po ciekłokrystaliczne...  
I tylko by ta gawiedź brała  
te fajerwerki idylliczne!

A ja się pytam dusze bratnie,  
bo temat bardzo jest na czasie:  
To będzie „stratnie” czy „bezstratnie”  
bez 4K? No da się? Da się...

Bo przecież w „bycie równoległym”,  
gdzie chleb wciąż bywa na zakwasie,  
czy można być aż tak uległym,  
żeby bez wygod nie przeżyć? Da się...

Świat wciąż wprowadza nowe pomysły.  
Elektroniczne, w pełnej krasie...  
A ja choć sama mam umysł ścisły,  
z uporem maniaka myślę: No, da się...  
Komórka do mnie z dziką rozkoszą,  
poczta głosową dziś przemówiła:  
No, da się, da się... tak plotki głoszą.  
Lecz na co? Po co? W nowinkach siła!  
Więc nie odradzam i nie namawiam,  
przecież widzicie moją rozterkę.  
Czasami sama się też „zabawiam”  
biorąc pod względ gadzety wszelkie.  
I choć z reliktyw także korzystam,  
bo lubię rower, książkę, winyle...  
Nasuwa się jednak myśl oczywista:  
Da się...lecz lepiej nie zostać w tyle!

---

---

## AKROSTYCH

### *Odnajdź w sobie piękno*

Naprawdę w życiu jedno się liczy.  
I nie są to dobra materialne.  
Czułość jest lepsza od słodczy.  
Namiętność nie gra pierwszej karty.  
A jeśli powiem, że wystarczy  
Dotykem serce czyjeś wskrzesić?  
Musnąć jak motyl płatki róży?  
I wzajemnością się nacieszyć?  
Łoskotem uczuć płynie rzeka  
Otwarta na najmniejsze gesty.  
Światło już tylko na to czeka.  
Ćmi kolorami boskiej fiesty.



## *Nasze przeznaczenie*

Idziemy razem przytuleni.  
Spokojni, cisi. Ramię w ramię.  
We wspólną przyszłość zapatrzeni.  
Niebo wciąż słyszy serc litanie.  
To podróż bardzo wyjątkowa.  
Nieziemska, szczerą i uczciwą.  
Ja dłoń swą w dłoni Twojej chowam.  
Ten gest miłością się nazywa.  
I nagle blask z Twych oczu bije,  
jasnym płomieniem serce grzeje.  
I wszystko co było niczyje,  
naszym jest teraz przeznaczeniem.

---

---

## *W Twojej obecności*

Kiedy moje serce w posąg się zamieni,  
kiedy utknie w wirach zbyt wezbranej rzeki,  
Ty przyjdź cały wśród blasku promieni  
i swoim istnieniem zbudź moje powieki.  
I otwórz pocałunkiem moje senne oczy,  
jakbyś wieki czekał na to dusz spotkanie.  
Spokój mnie obejmie, ramieniem otoczy,  
ciepłym wiatrem otuli serca kołysanie.  
A kiedy ta chwila przejdzie do wieczności,  
uleci jak motyl, stanie się wspomnieniem,  
wciąż będę pamiętać, że w Twojej obecności  
i moja obecność zakwitła płomieniem.

## *Życie to wybory*

Samotność? Nie, dziękuję.  
A smutek? Żegnam pana.  
Ja świetnie się z tym czuję,  
gdy jestem roześmiana.  
Marzenia? Tak, poproszę.  
Nadzieja? Oczywiście!  
Z tą panią trudy znoszę  
i jest mi... uroczyście.  
Rozstania? Poszły sobie.  
Powroty? Bez zachwytu.  
Ostatnio w każdej dobie  
jest chałwa, bez limitu.  
Poranki? Tylko z kawą.  
Wieczory? Czekolada.  
Każda okryła się sławą.  
Odmówić nie wypada.

---

---

Rozsądek? Już posiadam.  
Głos serca? Parę razy.  
Czasami tak się składa,  
że trudno się odważyć.  
Wrażliwość? Cóż, niestety.  
Z nią życie ciężkie bywa  
i chociaż ma zalety,  
to dama jest leciwa.  
Cierpliwość? Słaba strona,  
lecz z wiekiem idzie w parze.  
Już jestem wyćwiczona.  
Czas dobrym jest lekarzem.  
A wnioski? To podstawa.  
Bez nich efekty marne.  
Więc czekolada i kawa.  
I wezmę jeszcze tę chałwę...

## *Drogowskazy*

Potoku, który szumem moje uszy pieścisz,  
bądźże pochwalony jako życia woda  
i wietrze, co w trawie zabawnie szeleścisz,  
bądźże pozdrowiony. Czasu Ci nie szkoda.  
Chmuro, która płyniesz ponad nami w górze,  
swoją obecnością ozdabiasz tło nieba,  
bądźże doceniona. Mkniesz ku innej chmurze,  
by burzę przywołać. Tego też nam trzeba.  
Słońce, które wzrok oślepiasz promieniem,  
Księżycu, obwarzanku. Do Ciebie się zwierzam.  
Gwiazdo, przyjaciółko. Wpatrzona w sklepienie  
pokłon wam oddaję. I zachwyt powierzam.  
Wszechobecna wiaro, nadziejo pyskata,  
miłości, która tęskno każesz trwać przy sobie.  
Wyście uczyniły kolejny cud świata.  
Bądźcie mi siostrami na tym ziemskim globie.  
I dobry uczynku, spontaniczny bracie,  
śmiechu samoistny, płaczu ze wzruszenia.  
Dobrze, że jesteście i że mnie wspieracie.  
Bądźcie drogowskazem dla mego istnienia.

---

---

## *Podróż nostalgiczna*

Ubiore się w słów szeptanych sukienkę,  
na szyję zarzucę szal z marzeń  
i będę mknąć przed siebie z wdziękiem,  
czekając na splot dobrych zdarzeń.  
Usunę z głowy wszystkie złe myśli,  
poczuję w ustach smak lata  
i będę czekać na to co się ziści.  
Mą siostrą nadzieja skrzydlata.  
Stęsknione oczy ku niebu wzniosę,  
obłok oprawię w ramę  
i pod stopami poczuję rosę  
a potem wiatrem się stanę.  
Popłynę wyżej niż drzew wierzchołki,  
nasycę się chmur widokiem  
i cicho wpadnę pomiędzy fiołki,  
by znów zapukać do okien.  
Ty we framudze w uśmiech odziany  
otoczysz mnie swoim spojrzeniem  
i wtedy szkło pęknie, lęk nienazwany.  
Świt będzie znów szczęścia spełnieniem.

## *Cała prawda o... miłości*

Ona istnieje, nie gubi się, nie znika.  
Ma tyle samo powrotów, co rozstań.  
Ona dwoje ludzi ze sobą spotyka,  
by ich serca wołały – ze mną zostań...  
Ona patrzy przed siebie, nigdy wstecz,  
a nawet jeśli, to zna tylko dobre chwile.  
Nigdy nie krzyknie – a idź sobie precz!  
Ona się uśmiecha szarmancko i mile.  
Czuje bicie serca i dłoni drugiej drżenie,  
chłonie nastrój chwili uroczej ukradkiem.  
Dojrzewa jak skromne i piękne życzenie.  
Płynie do portu pełnym uczuć statkiem.  
Ona wie co robić, gdy łza cicha spada.  
Umie się cieszyć i smucić, gdy trzeba.  
Ona piosenki śpiewa, szeptem opowiada  
i przychylić chce choćby skrawek nieba.

---

---

I duszę całą z czcią wielką oddaje,  
sprawia, że świat pięknieje w jednej chwili.  
Przemierza te bliższe i odległe kraje.  
I wie czego chce, na nic się nie sili.  
Ta prawdziwa, ta jedyna, ta wieczna,  
ta umiłowana, ta rodzinna, ta serdeczna,  
ta rozsądna, ta śmieszna, i ta zwariowana,  
ta moja, ta twoja, ta nasza, ta kochana.  
Znów wierzę, że jeszcze dojdzie do głosu  
jej oddech, pierwszy, słodki pocałunek,  
bez sztucznego grymasu, pozbawiony patosu  
i uznam, że to jedyny, słuszny jest kierunek.  
Obudzę się i zasnę tam, gdzie jej oblicze  
w ciszę ubrane, gesty, czułe słowa,  
które nie miną. Wciąż na taką liczę.  
Na taką miłość wciąż jestem gotowa.



## *C'est la vie...*

Pan mi tak prosto w oczy spojrzał...  
Wyczułam jednak wibracje obce.  
Czy Pan do tego naprawdę dojrzał?  
Proszę powiedzieć, bo jestem w kropce...  
Pan się uśmiechnął niepostrzeżenie...  
Zauważyłam – oka kącikiem.  
Czy to ma jakieś głębsze znaczenie?  
A może chwilowym jest wybrykiem?  
Pan przeszedł obok, jak Casanova...  
Za stara jestem na te zaloty.  
Może po prostu czar wyparował  
i nie zamierzam schnąć już z tęsknoty?  
Czy Pan pomyślał, że to wrażenie,  
wciąż mi nieobce – dobrze, przyznaję,  
to tylko miraż, zwykłe złudzenie,  
zauroczenie. Na nic się zdaje...  
Gdybym poznała intencje Pana,  
lecz w głowie cudzej czytać nie umiem,  
może by we mnie zaszła przemiana?

---

---

Tymczasem słabość w zarodku stłumię.  
Wie Pan? Ja myślę, że czas nas zmienia  
i coraz więcej żalu w nas gości.  
Tak więc pobożne są moje życzenia  
o nieustającej, wielkiej miłości...  
Niech się Pan teraz tak nie obraża.  
Ta prawda działa w strony obydwie.  
Kobieta – anioł rzadko się zdarza.  
Nie będę przeczyć Panu perfidnie.  
Skąd wiedzieć, że to nie chichot losu?  
Skąd czerpać wiarę, że to nie minie?  
Czasem dopuścisz serce do głosu,  
zamiast z rozumem zagrać w drużynie...  
Ryzyko dobre jest dla farciarzy,  
co w grach losowych zgarniają pulę,  
więc nim naprawdę cud się wydarzy,  
Pana spojrzeniem się nie rozczulę...

## *A może by tak...*

A może by tak – spacer o pogodnym świcie...  
W cieniu drzew, przy szumie strumyka polnego?  
Tak by ciszy nie zmaćić, gdy dokoła życie  
budzi się ponownie wprost ze snu lekkiego...

A może by tak – uśmiech, aby słońce wstało...  
Szczodry i radosny, gdzieś w przestrzeń posłany?  
I niechby się wszystkim wokół dobrze działo,  
bo szczęście echem się niesie od bramy do bramy...

A może by tak – melodię zanucić przyjemną...  
Serce uradować, rozpromienić duszę...  
I popatrzeć w górę, ponad chmurę senną,  
w przyrodę się wtopić, tak czułą od wzruszeń...

A może by tak – stanąć, odrzucić wir świata,  
wtulić się w kochanej osoby ramiona...  
I przez chwilę pobyc, z marzeniem się zbratać.  
Być jak ptak niebieski, jak łąka zielona...

A może by tak – teraz, tak niepostrzeżenie  
wlać w kogoś nadzieję, że warto, że trzeba,  
że siłą jego umysł i dobre myślenie...  
By codziennie dotknął choć przez chwilę nieba...

---

---

## *Serc rozstanie*

Stałeś w oknie bez słowa, patrzyłeś jak odchodzę,  
a moje zmysły krzyczały, że w lepkiej toni brodę.  
Usta miałam ściśnięte, oczy za łez zasłoną  
i pomyślałam wtedy, że serce łzy pochłoną.

A jednak to nieprawda, to błędą myśli moje,  
choć serce żal przenika, ja nadal prosto stoję.  
Ziemia wciąż pod stopami i myśli jakby gładsze.  
Co było między nami, czas w swoim czasie zatrze.

Odetchnę pełną piersią i w uśmiech się ubiorę,  
wypełnię życie treścią, drwić więcej nie pozwolę.  
Cóż... Było nam pisane to smutne serc rozstanie.  
Klina nie wezmę klinem, to żadne rozwiązanie.

Odnajdę siebie w wierszu i w cichej serenadzie,  
w świeżym, letnim powietrzu i górskiej eskapadzie.  
Odejdzie żal w niepamięć i smutek nienazwany.  
Ty, który stałeś w oknie... Nie byłeś mi pisany...

## *Mój świat*

Przymknęłam oczy zniecka. Wszystko straciło kolory.  
Ciemność – jak zła obietnica listopadowej pory.  
Pustka cichaczem się skrada, chce zostać moją sąsiadką...  
A ja jej odpowiadam: Ze mną nie pójdzie ci gładko!  
I choć pcha się na siłę, na kark kładąc mnóstwo ciężaru,  
ja jej nie wpuszczę do domu! Nie mam takiego zamiaru!  
Oczy mam nadal zamknięte. Światło powraca z otchłani.  
Rysuję nim jasne przestrzenie, próbuję świat swój ocalić.  
Mój świat złożony z kolorów, z marzeń i snów o świetle...  
Z radosnych chwil i zachwyków. Z wszystkiego co niesie życie.  
Mój świat upadków i wzlotów. Świat, który do mnie należy.  
Pełen górskiego powietrza i smaku leśnych jeżyn.  
Świat, w którym uśmiech mieszka. „Dzień dobry” na powitanie...  
Nie dam go zmienić, omamić. Mój świat jakim był, pozostanie!  
I nagle pod powiekami zieleń się budzi i błękit.  
Kwiaty rosną przy drodze, a ptaki jedzą mi z ręki...  
Ja stoję u stóp oceanu, gdzie fala z falą się mierzy...  
Widzę to, choć oczy przymknięte.  
Ten świat do mnie przecież należy...  
A za plecami mam skały, mocne i silne, i wieczne...  
Nad sobą niebo spokojne, a w głowie myśli serdeczne.  
Pójdę w tę stronę. Ku słońcu. Tak jak mi serce dyktuje.  
Na twarzy czuję ciepło. Wspaniale się z tym czuję!  
W oddali widzę szczęście. Wyraźnie do mnie kroczy...  
Odeszła ciemność i pustka. Już częściej przyzymkam oczy...

---

---

## *Dobre słowo*

Czy słowo może mnie unieść,  
bym biegła szybciej niż mogę?  
Czy słowo może nas wskresić  
i wskazać nam nową drogę?  
Czy słowo może się splatać  
z prozą zwykłego życia?  
Czy słowo może być jasne  
i nie mieć nic do ukrycia?  
Czy słowo może oczyścić,  
uzdrowić dziś moją duszę?  
Czy słowo może darować  
mi chwile pełne wzruszeń?  
Czy słowo może być proste  
i wolne od wszelkich wyrzeczeń?  
Czy słowo może być święte,  
złożone z obietnic, przyrzeczeń?  
Czy słowo może jak wiosna  
świeżością odurzyć zieloną?  
Czy słowo może rozkochać  
i zbudzić namiętność szaloną?  
Czy słowo może być wierne,  
które świec blaskiem płonie?  
Czy słowo może być kruche  
i czekać na czule dłonie?  
Czy słowo może być wieczne  
i może mnie odkryć na nowo,  
tak, bym się czuła bezpiecznie?  
Odpowiem... Tak. Dobre słowo...

## *TRIOLET*

### *Pragnienie serca*

Serce moje w Twej miłości skąpane.  
Razem z Tobą iść pragnie przez życie.  
Nocą zasnąć, budzić się nad ranem...  
Serce moje w Twej miłości skąpane.

Podziękować Tobie pragnę Panie,  
za miarowe w mojej piersi bicie.  
Serce moje w Twej miłości skąpane.  
Razem z Tobą iść pragnie przez życie.

---

---

## *TRIOLET*

### *Serce*

Zostawiłeś swe serce na drodze.  
Ciche, smutne i na pół złamane.  
Swej fantazji zbyt puściłeś wodze.  
Zostawiłeś swe serce na drodze.

Inne ginie w cierpienia pożodze.  
Po co wtedy jechałeś nad ranem?  
Zostawiłeś swe serce na drodze.  
Ciche, smutne i na pół złamane.



## *TRIOLET*

### *Nieba błękit*

Nieba błękit olśnił oczy moje,  
niczym bezmiar lazuruwej wody.  
I otworzył marzeń moich zdroje.  
Nieba błękit olśnił oczy moje.

Posągowo zastygłam i stoję,  
czerpię radość z cudownej pogody.  
Nieba błękit olśnił oczy moje,  
niczym bezmiar lazuruwej wody.

---

---

## *TRIOLET*

### *Życie nie pyta Cię o zgodę*

Życie nie pyta Cię o zgodę,  
czy uśmiech posłać, czy łąy.  
Daruje słońce lub niepogodę.  
Życie nie pyta Cię o zgodę.

Gdy ma życzenie, to w nagrodę  
marzenia przytulasz i sny.  
Życie nie pyta Cię o zgodę,  
czy uśmiech posłać, czy łąy.

## *TRIOLET*

### *Listopad*

Już listopad. Życie zwalnia bieg.  
Zmierzch zbyt szybko teraz zapada.  
Tylko czekać na biały puch, na śnieg.  
Już listopad. Życie zwalnia bieg.

Deszcz uderza o parapetu brzeg.  
Nocna lampa tli się u sąsiada.  
Już listopad. Życie zwalnia bieg.  
Zmierzch zbyt szybko teraz zapada.

---

---

*13 listopada 2017*

Łza spada gorąca, choć nastrój jesienny...  
Listopadowy czas. Godzina wybiła.  
Młodość, żarliwość, czas trudny, znamienny  
i serce z kryształu, i mądrość, i siła.  
Piękne chwile zapisane na filmowej kliszy,  
zakazane piosenki i skarb jakich mało,  
utulone w błogiej, niezmaconej ciszy,  
tak słodkiej, anielskiej... Gdzieś serce zadrzało.  
Tęsknoto za latami, które odpłynęły...  
Jakże trudno uwierzyć w swoje przemijanie!  
Zatrzymały się myśli, zegary stanęły...  
I tylko w oddali słyhać czyjeś ludzkie łkanie.  
Tajemnico życia i śmierci zagadko!  
Tymi samymi dokładnie chadzacie drogami!  
Czasem zapominam, myślę o was rzadko,  
lecz wyście przecież każdego siostrami.  
Zbudźcie w nas to piękno, tę radość i wiarę,  
i pozwólcie znów dojrzeć prawdę oczywistą:  
że życie jest cudem, kadrem, pięknym darem.  
Podróżą za uśmiech, a czasem łzą szklistą.

*Pamięci wspaniałej aktorki  
Pani Aliny Janowskiej*

## *TRIOLET*

### *Prawdziwe piękno*

Nic słodsze nad gór szczyty!  
Nad radosny śpiew skowronka!  
W tym tkwi piękno, czar ukryty!  
Nic słodsze nad gór szczyty!

Choćbyś sławę miał, zaszczyty  
i mamonę – krucha mrzonka!  
Nic słodsze nad gór szczyty!  
Nad radosny śpiew skowronka!

---

---

## *TRIOLET*

### *Nie zwiedzie mnie...*

Nie zwiedzie mnie ten błysk i szal,  
maraton, ten bieg po swoje.  
Z oddali patrzę na pogoń ciał.  
Nie zwiedzie mnie ten błysk i szal.

I choćby świat w ruletkę grał,  
ja mocno na ziemi wciąż stoję.  
Nie zwiedzie mnie ten błysk i szal,  
maraton, ten bieg po swoje.

## *TRIOLET*

### *Odkryć siebie*

W deszczu i słońcu, w światła półcieniu.  
Odkrywam siebie. Tu miejsce moje.  
I świat pięknieje – tak w okamgnieniu.  
W deszczu i słońcu, w światła półcieniu.

W wierszu, muzyce, w czyimś spojrzeniu,  
znalazłam siebie. Jestestwo swoje.  
W deszczu i słońcu, w światła półcieniu.  
Odkrywam siebie. Tu miejsce moje.

---

---

## *TRIOLET*

### *Westchnienie*

W oddechu skrywa się westchnienie.  
Westchnieniu wspomnień czar przewodzi.  
A wszystko jak na zamówienie...  
W oddechu skrywa się westchnienie.

Potrzebne tylko to marzenie,  
które myśl w piękny film przerodzi.  
W oddechu skrywa się westchnienie.  
Westchnieniu wspomnień czar przewodzi.



## *TRIOLET*

### *Tu i teraz*

Już nie odwracam się za siebie.  
Jest tu i teraz. Oto świat cały.  
Nasz dawco życia, powszedni chlebie.  
Już nie odwracam się za siebie.

Słowem otulę tych w potrzebie,  
by oczy ich znów się zaśmiały.  
Już nie odwracam się za siebie.  
Jest tu i teraz. Oto świat cały.

---

---

## *TRIOLET*

### *Wieża Babel*

Chcieli być wyżej, chcieli czegoś więcej.  
Nie zważali na nic. Wznosili okrzyki.  
Chcieli wziąć sprawy w swoje ręce.  
Chcieli być wyżej, chcieli czegoś więcej.

Zapomnieli czym jest kochające serce.  
I nagle stało się. Pomieszane języki.  
Chcieli być wyżej, chcieli czegoś więcej.  
Nie zważali na nic. Wznosili okrzyki.

## *TRIOLET*

### *Kalejdoskop*

Życie dało mi kalejdoskop do ręki.  
Więc się bawię. Są mozaiki, wzory.  
Pragnę popatrzeć na zielen i błękit.  
Życie dało mi kalejdoskop do ręki.

Ruch mych dłoni jest spokojny, miękki.  
Już nie wierzę w szalone „love story”.  
Życie dało mi kalejdoskop do ręki.  
Więc się bawię. Są mozaiki, wzory.

---

---

## *TRIOLET*

### *Kompas*

Prowadź mnie, wyznaczaj kierunek.  
Rózo wiatrów, podążaj do celu.  
Kiedy trzeba przyjdź mi na ratunek.  
Prowadź mnie, wyznaczaj kierunek.

Choćby wiatr mi złożył pocałunek,  
bo nie skąpi odcieni barw wielu.  
Prowadź mnie, wyznaczaj kierunek.  
Rózo wiatrów, podążaj do celu.

## *TRIOLET*

### *Wydawało mi się*

Wydawało mi się, że słyszałam Twój głos.  
Moje imię wołałeś z oddali.  
A to tylko wiatru był niesforny płas.  
Wydawało mi się, że słyszałam Twój głos.

Odwrociłam głowę, lecz zwodził mnie los.  
Wszędzie cisza. Jakby makiem zasiali.  
Wydawało mi się, że słyszałam Twój głos.  
Moje imię wołałeś z oddali.

---

---

## *TRIOLET*

### *Uśmiech nic nie kosztuje*

Uśmiech nic nie kosztuje,  
a radość ze sobą niesie.  
Jak czekolada smakuje.  
Uśmiech nic nie kosztuje.

Tak dobrze się z nim czuję,  
w sukience, spodniach czy w dresie.  
Uśmiech nic nie kosztuje,  
a radość ze sobą niesie.

## *TRIOLET*

### *Dobrze, że jesteś*

„Dobrze, że jesteś”, to bezcenne słowa.  
Usłyszeć je każdy chciałby, bez wyjątku.  
Szczerze powiedziane i już lżejsza głowa.  
„Dobrze, że jesteś”, to bezcenne słowa.

Inne czas zagłuszy, do szuflady schowa,  
choć są ukryte w cichym serc zakątku.  
„Dobrze, że jesteś”, to bezcenne słowa.  
Usłyszeć je każdy chciałby, bez wyjątku.

---

---

## *TRIOLET*

### *Biały puch*

Biały puch zasypał bezdroża i drogi.  
Siedział miękko na ziemi i blaskiem olśniewa.  
Chociaż mróz nie chwycił jeszcze dotąd srogi,  
biały puch zasypał bezdroża i drogi.

Wszystko pod kołderką. To obrazek błogi.  
Świat wypiękniał nagle. Wciąż stroją się drzewa.  
Biały puch zasypał bezdroża i drogi.  
Siedział miękko na ziemi i blaskiem olśniewa.



## *TRIOLET*

### *Przyjdzie wiosna*

Przyjdzie wiosna i świat zazieleni.  
Znów się słońcem rozświetlą niebiosy.  
Czyjeś życie na lepsze się zmieni.  
Przyjdzie wiosna i świat zazieleni.

Wśród kolorów w złocistej przestrzeni,  
dotknie ziemi moja stopa bosa.  
Przyjdzie wiosna i świat zazieleni.  
Znów się słońcem rozświetlą niebiosy.

---

---

## *TRIOLET*

### *Ty mnie prowadź*

Ty mnie prowadź łąką zieloną,  
wśród stokrotek i owoców w sadzie.  
Tam, gdzie serca nadzieją zapłoną.  
Ty mnie prowadź łąką zieloną.

Niechaj zmysły w marzeniach utoną  
i pogrążą się w beztroskim nieładzie.  
Ty mnie prowadź łąką zieloną,  
wśród stokrotek i owoców w sadzie.

## *TRIOLET*

### *Wiadomość*

Przyjdzie kiedyś wiadomość od Ciebie.  
Cicha, skromna, z pozdrowień złożona.  
Może wtedy poznam lepiej samą siebie?  
Przyjdzie kiedyś wiadomość od Ciebie.

Gdy zobaczę lśniącą gwiazdę na niebie,  
wyobrażę sobie Twoje silne ramiona.  
Przyjdzie kiedyś wiadomość od Ciebie.  
Cicha, skromna, z pozdrowień złożona.

---

---

## *TRIOLET*

### *Nic nie muszę, wszystko mogę*

W mej pamięci mieszka takie zdanie.  
„Nic nie muszę, za to wszystko mogę”.  
Deszcz refleksji i niedowierzenie. Ale...  
W mej pamięci mieszka takie zdanie.

Coraz częściej myślę, że się skuszę na nie  
i wybiorę tę niełatwą, jednak słuszną drogę.  
W mej pamięci mieszka takie zdanie.  
„Nic nie muszę, za to wszystko mogę”.

## *Na śniegu*

Pewien bukiet ktoś niósł w prezencie,  
otulony ze snów woalem  
i w pośpiechu, w tym świata zamęcie  
zgubił różę. Nie obejrzał się wcale.  
Biegł przed siebie na spotkanie z przyszłością,  
pod butami jego skrzypiał biały puch  
i nie spostrzegł, że tuż za nim z żalością  
róża leży jak cień, porzucony ciuch.  
Dystans zwiększył się między nimi niebywale,  
on już w przodzie a róża na śniegu,  
lecz on o to nie dbał wówczas wcale,  
do swych marzeń nie ustając w biegu.  
Wciąż nie odkrył życiowego sekretu,  
tylko szukał taksówki do wzięcia,  
a o róży najładniejszej z bukietu,  
nie miał wcale zielonego pojęcia.  
Ona by tam zamarzła z pewnością,  
ale los był odmiennego zdania,  
inny ktoś ją przytulił z czułością,  
by tę jedną mieć do ofiarowania.  
Zamieszkała więc w wazonie szklanym  
już innego, skromniejszego mieszkania,  
a gdy bukiet gdzieś usychał zapomniany,  
ona lśniła w śliczne płatki ubrana.

---

---

## *Przy wigilijnym stole*

Przy wigilijnym stole, kiedy czas świąt nastanie  
podajmy sobie dłonie. Nadchodzi pojednanie.  
I dzieląc się opłatkiem złożmy te oto życzenia:  
szczęścia, radości, zdrowia. Wszelkiego powodzenia!  
Niechaj popłynie kolęda, której tekst jasno głosi,  
że oto się rodzi Zbawiciel, który nam miłość przynosi.  
Pokłon oddajmy Panu, zasiądźmy do wieczerzy  
i bądźmy dla siebie serdeczni, wyrozumiali, szczerzy.  
Za oknem ta pierwsza gwiazda drogę nam dobrą wskaże,  
pełną szacunku, pokory. Drogowskaz do pięknych marzeń.  
Śpiewajmy Panu z radością, prosząc by w przyszłym roku  
zdrowie wciąż przy nas trwało, na świecie panował spokój.  
Niech Boże Narodzenie każdemu przyniesie nadzieję.  
Doda odwagi i wiary. Tak jak w stajence w Betlejem.

## Świt w górach

Przybył w góry wieczorem a o świcie,  
kiedy słońce błysnęło promieniem,  
ujrzał wszystko o czym marzył skrycie  
i co było jego pragnień spełnieniem.  
Spojrzał w niebo, które go wołało,  
tam gdzie wielkie panoszą się szczyty,  
coś w nim drgnęło a szczęście zalało  
jego serce strumieniem obfitym.  
Stłumił zachwyt, co mu pierś rozrywał,  
urzeczony skał mocnych widokiem  
i jeziorem, które sekret skrywa w swych  
głębinach przed ciekawskich wzrokiem.  
Myśl zbłądziła w dobrze znane strony,  
tam gdzie często powracał wspomnieniem,  
poczuł błogość i byt nieskończony,  
i rozczulił się nad swoim istnieniem.  
Gdzieś w oddali popłynęła melodia,  
taka wzniosła i dobrze mu znana,  
którą mógłby ciągle słuchać co dnia.  
To symfonia szumem wiatru grana.  
Znowu poczuł, że serce zadrżało,  
westchnął cicho i przymknął powieki  
a wzruszenie objęło mu ciało.  
Chciał pozostać w tym miejscu na wieki.  
I pochylił się nad światłością świata,  
nad tym pięknem, które onieśmiela.  
Z majestatem natury się zbratał.  
W jego sercu zakwitła nadzieja.

---

---

## *TRIOLET*

### *Kiedyś*

Kiedyś marzenia się spełnią i wszystko na miejsce wróci.  
Gest, słowo, myśl, rozmarzenie, ufność, nadzieja i wiara.  
Zmęczone oczy rozbłyszną a serce melodię zanuci.  
Kiedyś marzenia się spełnią i wszystko na miejsce wróci.

Ramiona lżejsze się staną, złe chwile umysł odrzuci.  
Czas nagle w miejscu zastygnie, nie będzie tykania zegara.  
Kiedyś marzenia się spełnią i wszystko na miejsce wróci.  
Gest, słowo, myśl, rozmarzenie, ufność, nadzieja i wiara.



## *TRIOLET*

### *Życie jest niespodzianką*

Życie jest niespodzianką. Ma różne scenariusze.  
Odgadnąć ich się nie da. Za żadne skarby świata.  
Od łez słonych po uśmiech, momenty pełne wzruszeń.  
Życie jest niespodzianką. Ma różne scenariusze.

Kto nie miał chwil zwątpienia? Przeżywał wręcz katusze,  
by potem znowu marzyć i poczuć pełnię lata...  
Życie jest niespodzianką. Ma różne scenariusze.  
Odgadnąć ich się nie da. Za żadne skarby świata.

---

---

## AKROSTYCH

### *Ubi thesaurus tuus, ibi cor tuum*

Dotknęłam nieba. Błękitne było.  
Uśmiechem mogę świat obdarować.  
Może to wszystko tylko się śniło?  
Sen także pragnę w myślach zachować.  
Patrzę przed siebie, za siebie nie chcę  
I różnym krokiem idę swą drogą.  
Rysuję kredką dla wspomnień przestrzeń.  
Otulam ciszą tę chwilę błogą.  
Sercem podążam za marzeniami.  
Prosto. Zakrętów więcej nie trzeba.  
Energia płynie nut kaskadami.  
Rozczuła duszę. Dotknęłam nieba.  
Otwieram oczy... Znów świt uroczy...

## AKROSTYCH

### *Omne ignotum pro magnifico*

E tam – odparł człowiek i poszedł swą drogą.  
Rozsądek szepcze jedno, serce czuje swoje.  
Rozkoszą ducha – poczuć chwilę błogą.  
A jeśli to miraż? Uwierzyć się boję.  
Rozstąpi się niebo i anioł skrzydlaty  
Energicznie spłynie niczym ptak, na ziemię.  
Huragan rozpęta, bo uczuć na raty  
Uwierzcie mi – nie ma. Wszystko w sercu drzemie.  
Młodość... Piękna sprawa. Życie masz przed sobą  
A mimo to decyzje, jak ludzie zawodzą.  
Nauczony ufać, być świata ozdobą  
Uparcie wciąż wierzysz, że się sny odrodzą.  
Mierzysz się z myślami i kładziesz na szali  
Entuzjazm, potrzeby, czas oraz marzenia.  
Smutno czasem westchniesz widząc świt z oddali.  
Twarda rzeczywistość czucie świata zmienia.

---

---

## *Jak mgła*

Powiedz słowo a zniknę.  
Tak jak mgła się rozpułnę.  
Może właśnie chcesz tego?  
I w pamięci Twojej zginę.  
Róża uschnie w wazonie,  
cała ciszą spowita.  
Myśli Twych nie dogonię.  
Nie umiem w myślach Twych czytać.

## *Nie powinnam...*

Nie powinnam się rozczulać nad sobą.  
Serce moje zimne niczym stal.  
Kiedyś było mi piękną ozdobą.  
Teraz śniedź je pokryła i żal.  
Nie powinnam bez sensu „szeleścić”.  
Po co słowa moje suną niczym wiatr?  
Nie wypada śpiewać smutnych pieśni,  
kiedy wokół wesoły jest świat.  
Nie powinnam się karmić „obrazami”.  
Projekcjami o szczęściu we śnie.  
Było, przeszło. A między wierszami,  
tylko wichur hula. W żagle dmie.  
I rozsuwa czasem martwe zasłony,  
i pięknieje na chwilę szary świat,  
a mój błękit wraca utracony,  
nim go smutek pograży, cichy brat.  
Nie zwracajcie uwagi, nie trzeba...  
Pociąg pędzi, co się życiem zwie.  
Kiedy stara stanę u bram nieba,  
anioł skrzydłem sam otuli mnie.

---

---

## *TRIOLET*

### *Odrobina uśmiechu*

Podaruj mi uśmiechu odrobinę.  
Promiennego. Ze szczerym zamiarem.  
Niech wypełni przestrzeń choćby na godzinę.  
Podaruj mi uśmiechu odrobinę.

Pójdę wtedy sama w zaciszną dolinę  
i chronić go będę przed zbyt czynnym gwarem.  
Podaruj mi uśmiechu odrobinę.  
Promiennego. Ze szczerym zamiarem.

## *TRIOLET*

### *W poszukiwaniu światła*

Wysłałam nocą czarną światłu na spotkanie.  
Dookoła pustka. Zarys drzew w oddali.  
Pod stopami czuję miłe z mchu posłanie.  
Wysłałam nocą czarną światłu na spotkanie.

Choć łatwo zabłądzić, nie czas na wahanie...  
Niespodziana iskra pochodnię zapali.  
Wysłałam nocą czarną światłu na spotkanie.  
Dookoła pustka. Zarys drzew w oddali.

---

---

## *Moje góry*

One są jak łąki ukwiecone majem.  
Koronkowa perfekcja nie do podrobienia.  
Ja odczuwam błogość kiedy na nich stoję.  
One dają wolność. Siłę i marzenia.  
Szczyty po horyzont w nagim majestacie,  
odwiecznie budzące respekt i nadzieję.  
Piękno samo w sobie. Łąk wielkie połacie.  
Wiatr we włosach. Widok, co mi duszę grzeje.  
I wracać znów się pragnie, aby je przywitać,  
bez względu na aurę, bez względu na wszystko  
i w ich cichym szepcie tę miłość odczytać.  
Taką najprawdziwszą. Mieć ją obok, blisko.  
A kiedy już ścieżki, tak jak ludzkie włosy  
pokryją się szronem. Taki stan natury.  
To wierzę, że wtedy scalimy swe losy.  
Prawdą połączeni. Ja i moje góry.



## *Usłysz me wołanie*

Może proszę o zbyt wiele  
pośród ludzkich spraw,  
daj nadzieję, coraz śmielej  
szepczę. Ode złego zbaw...  
Do kruchego, spokojnego  
ciała przyłóż dłoń,  
ulecz troski, Synu Boski  
odwróć smutku toń...  
Niech się stanie, me wołanie  
usłysz Panie dziś,  
zanieś zdrowie, gdy już człowiek  
sam nie zdoła iść.  
Nic nie mogę, do niej drogę  
tylko Ty wciąż znasz  
i rozpoznasz jej zmartwioną,  
pochyloną twarz.  
A gdy spojrzysz w Twoje oczy  
w ciepłym świetle dnia,  
niech powróci, ciężar zrzuci...  
Miłość Twa bez dna.

---

---

## *W objęciach anioła*

W objęciach anioła zasypia świat  
i w tych objęciach się budzi...  
Choć ma na karku miliardy lat,  
wciąż się dla ludzi trudzi.  
Istnieje, nosi każdego los  
w ciszy i w zrozumieniu,  
przyjmuje każdy niechciany cios,  
z pokorą, w niemym skupieniu.  
Więc przytul zanim zamierzasz kląć,  
nim padną okrutne słowa...  
Anioł w ramiona pragnie Cię wziąć  
i szepnąć do ucha: Prowadź!  
A Ty podaruj mu cząstkę swą,  
serca choć odrobinę,  
wtedy w objęcia weźmie Cię swe  
jak kruchą, najdroższą dziecinę.

## *Idylla*

Gdzieś na piasku ślady kroków,  
ścieżki wydeptane,  
czułe słowa pośród mroku  
i słodkie nad ranem.  
Tam wśród dziewiczej przyrody  
zgrabny lot motyla,  
obok krystalicznej wody  
kwiat głowę pochyla.  
Piją ważki krople rosy,  
ptak cicho zakwili  
serenadę na dwa głosy  
i milknie po chwili.  
Trzciny tańczą z wiatrem w parze  
sambę sikoreczkę,  
ruch powietrza niesie w darze  
oddechu troszeczkę.  
Stoję, patrzę, wracać nie chcę,  
płynę w tym wymiarze,  
zapatrzona w cudną przestrzeń.  
Pełną pięknych marzeń...

---

---

## *Dwa światy*

Księżycyca pełnia i noc w pełnej krasie...  
A druga półkula właśnie słońce wita...  
I wszystko w jednym i tym samym czasie.  
Prozaiczna sprawa... Już dawno odkryta.  
Tu świt błądy wstaje, mkną ludzie do pracy,  
tam zasypia właśnie miasto nocą błogą.  
Tutaj tak niewiele dla kogoś tam znaczy,  
tam z kolei tutaj nie wzrusza nikogo.  
I my się mijamy... Taki kaprys losu  
lub świadomy wybór. Kto to zresztą wie?  
Jak w cyfrowym świecie...  
„anuluj”, „zastosuj”,  
„ponów” albo „cofnij”.  
„Salut!” lub „Adieu!”

## *TRIOLET*

### *Pośród burz*

Pośród burz idąc kiedyś, wiedziałam, że miną,  
choć woda lała mi się strumieniem na głowę  
a świat przywdział wówczas szatę ciemnosiną.  
Pośród burz idąc kiedyś, wiedziałam, że miną.

Deszczu krople w kałużach szybko się rozpląną,  
wyschną kiedy tylko światło powita je nowe.  
Pośród burz idąc kiedyś, wiedziałam, że miną,  
choć woda lała mi się strumieniem na głowę.

---

---

## *Ta miłość*

Ta miłość przyszła tak niespodziewanie,  
potajemnie wkradła się do mojego świata.  
Chociaż nikt nie pytał mnie wtedy o zdanie,  
wciąż trwa. Od spotkania minęły już lata.  
Ta miłość wiele radości duszy przysporzyła.  
Drzemie w każdym zakamarku umysłu mojego,  
w niej tkwi moje szczęście, mój spokój i siła,  
włada moim sercem, chce tego samego.  
To ona mnie wznosi wysoko do góry,  
do snu spokojnego wieczorem kołysze,  
dzięki niej potrafię dotknąć każdej chmury,  
dzięki niej znajduję w swym umyśle ciszę.  
Wiem, że trwać będzie wiernie przy leciwym boku,  
nawet gdy sił nie starczy, na duchu podtrzyma  
i poczeka cierpliwie na mnie tam co roku,  
nieważne czy jest wiosna, lato, jesień, zima...  
Odwarzajemniam to uczucie w ciszy, po swojemu,  
nawet gdy burze srogie, śnieg czy ostre wiatry  
i pokłon oddaję smrekom, szczytowi każdemu.  
Wielbię Was góry moje... Ukochane Tatry!!!

## *TRIOLET*

### *Efekt motyla*

*„Dowolny układ fizyczny,  
który zachowuje się nieokresowo,  
jest nieprzewidywalny”*

*Edward Norton Lorenz*

Lekki podmuch wzniosł okruch nad ziemię.  
Delikatny jak skrzydło motyla  
i poruszył siłę, która w dali drzemie.  
Lekki podmuch wzniosł okruch nad ziemię.

Orkan sunie niosąc efektowne brzemie.  
Wystarczyła tylko jedna chwila.  
Lekki podmuch wzniosł okruch nad ziemię.  
Delikatny jak skrzydło motyla.

---

---

## *TRIOLET*

### *Mów do mnie...*

Mów do mnie sercem. Oka źrenicą.  
Mów do mnie blaskiem gwiazdy na niebie.  
Stań się kompasem, sterem, kotwicą.  
Mów do mnie sercem. Oka źrenicą.

Krew słodka, bystra płynie tętnicą  
jak górski potok w prastarym żlebie.  
Mów do mnie sercem. Oka źrenicą.  
Mów do mnie blaskiem gwiazdy na niebie.



## *TRIOLET*

### *Być może*

Być może siebie znajdziemy jeszcze.  
Kiedyś, przypadkiem, bez zapowiedzi.  
Noc nas zastanie, przywita deszczem.  
Być może siebie znajdziemy jeszcze.

Czy nas ogarną młodzieńcze dreszcze?  
Nie sposób zgadnąć co w zmysłach siedzi.  
Być może siebie znajdziemy jeszcze.  
Kiedyś, przypadkiem, bez zapowiedzi.

---

---

## *TRIOLET*

### *Tak. To ja...*

Tak. To ja kiedyś zakwitłam majem.  
Bez trudu wyznam prawdę i już.  
Kłamać nie umiem, więc się przyznaję.  
Tak. To ja kiedyś zakwitłam majem.

Od tamtej chwili się nie poznaję,  
choć wspomnienia przykrył już kurz.  
Tak. To ja kiedyś zakwitłam majem.  
Bez trudu wyznam prawdę i już.

## *Na dachu świata*

Stałam kiedyś na dachu świata.  
Horyzont w dali słabo majaczył.  
Od tego czasu minęły lata,  
lecz widok tamten tak wiele znaczył.

Pamiętam... Czyste było powietrze,  
motyl się nawet tam zawieruszył...  
Niesforne włosy drgały na wietrze.  
Obraz tej chwili bardzo mnie wzruszył.

Skupiona stałam, chłonełam ciszę.  
Obok nie było ducha żywego.  
Wciąż jeszcze w głowie tę ciszę słyszę.  
Modlitwą była Stwórcy samego.

Poczułam ciepło. Słońca płasanie.  
Promienie jasne dotknęły twarzy  
i zrozumiałam proste przesłanie.  
Nigdy nie wolno zaprzestać marzyć.

Wracam myślami do tamtej chwili.  
Splatam w podzięcie palce swych dłoni.  
Dla takich sekund będziemy żyli.  
My, ludzie gór. Choć czas nas goni.

---

---

## *Słowo*

Gdy się ciszy nauczę jak wiersza,  
kiedy strawą mi będzie duchową,  
spojrzę w Twoje oczy pierwsza  
i wypowiem tylko jedno słowo.  
Będzie krótkie, prawie wyszeptane.  
Ty odbierzesz je jak „qui pro quo”.  
Spojrzysz w moje dawno niewidziane  
i zobaczysz więcej niż wyrazów sto.  
Słowo zawsze dla kogoś coś znaczy,  
dobre, mądre, serdeczne. Bóg wie...  
Albo takie co w niemej rozpacz  
kark przygina, serce na pół tnie.  
Gdy się ciszy nauczę jak wiersza,  
kiedy strawą mi będzie duchową,  
spojrzę w Twoje oczy pierwsza  
i wypowiem tylko jedno słowo.

## *Ładunek elementarny*

Pan przeszedł zgrabnie tuż obok mnie.  
Dokładnie znał zwrot i kierunek,  
i nagle ni stąd, ni zowąd skądś  
przepłynął elementarny ładunek.  
Przez eter, prosto ku palcom mym.  
Poczułam iskrę i dreszcz...  
A Pan tylko uśmiechem swym  
wzbudził we mnie ładunków deszcz.  
I gdy strząsnęłam z ciała ten stan,  
i zamieniłam je w twardey gład,  
spokojna, że już kontrolę mam...  
Pan przeszedł tuż obok kolejny raz.  
Co zrobić? Szybko oddalić się  
a może pozwolić stanowi trwać?  
I zamiast iść, nie ruszam się.  
Na tyle w tej chwili mnie stać.  
Gdzie uziemienie? Wciąż tętni krew...  
Lecz plan mam gładki jak stół.  
Będzie Pan wracał... Dotykem swym  
przekazę Panu energii pół...

---

---

## *Radio*

Kanał lewy... Kanał prawy...  
Płyną myśli słów strumieniem.  
Jedne szybko, proste sprawy.  
Drugie wolniej jak kamienie.  
Filtr by zdał się, samo zdrowie.  
Zatrzymywał te niechciane,  
ale w każdej obudowie  
filtry są nieprzewidziane.  
Jakość, szybkość jest bez straty.  
Mózg przesyła potok myśli.  
Co na obiad? Podlać kwiaty...  
Ktoś znów zranił. Ktoś się przyśnił.  
Ten nadajnik i odbiornik  
w swej postaci to rzecz święta.  
Najważniejsze by był sprawny.  
Jak najdłużej. By pamiętać.

## *Miłość o zmierzchu*

Przysła. Nie znała adresu.  
Błąkała się cicho przez lata.  
Pomimo życia rwetesu.  
Przybyła. Zwiedziła pół świata.  
Nie znała na skróty drogi.  
Nie chciała podążać bez celu.  
Zdarła buty i nogi.  
Była marzeniem wielu.  
W nagrodę, nie za karę.  
Ślepa na ludzkie wołanie.  
Szukała spokoju nad miarę.  
Czekała na piękne spotkanie.  
Choć podążała z bagażem,  
płynęła cicho eterem.  
Sternikiem była, żeglarzem,  
okrętem i snów przyjacielem.  
Przybiła do portu. Jednego.  
Szczęśliwa pomimo deszczu.  
Stanęła u progu samego.  
A było już dobrze po zmierzchu.  
I tonąc w światła półmroku  
spojrzała w oczy błyszczące.  
A było już dobrze po zmroku.  
Widziała kwiaty kwitnące.  
Przeszła przez próg. Pozostała.  
Dobrnęła do marzeń celu.  
Skromna, piękna, wspaniała.  
Po zmierzchu. Świąteczko w tunelu.

---

---

## *Chryste...*

Chryste,  
który swym cierpieniem  
świat zbawiłeś cały,  
który w glorii przybędziesz  
pełen boskiej chwały,  
który duszę wypełniasz  
nadzieją, miłością,  
który się pochylasz  
nad szarą ludzkością,  
który pokornego utulisz,  
przygarniesz cichego,  
który nas nie oceniasz,  
chronisz ode złego,  
który cierpliwie czekasz,  
wędrujesz pod strzechy,  
który nam wybaczasz  
ułomności, grzechy,  
który ścieżki prostujesz,  
choć niekręta droga,  
który nas miłujesz.  
Do Ojca nas prowadź!  
Pokornie Cię proszę,  
weź nas w swe ramiona.  
Wierzę, że nim świt wstanie  
znów cud się dokona...



## *Nie wierzę*

Nie wierzę wiatrowi, który uszy pieści.  
Znowu przede mną zalotnika zgrywa.  
Nie wierzę już rzece, która gdy szeleści  
wiry podstępne w głębinach ukrywa.  
Słońcu też nie wierzę, bo wiecznie czaruje  
a wiosny nie widać od dłuższego czasu.  
Deszcz niespodziewanie spacer mi popsuje,  
burza zaś trzaskami narobi hałasu.  
Nie wierzę już zmysłom, bo mnie mamią tylko.  
I Tobie nie wierzę. Słowa to nie czyny.  
Życie się wydaje słodką, pustą chwilką.  
I gna do przodu bez większej przyczyny.  
Wołam jedną z myśli, oazę radości.  
Inne mnie prowadzą tam, gdzie dróg rozstaje.  
Jak mogę uwierzyć, skoro znów mnie złościsz?  
Nie dla nas zakwitnie ziemia boskim majem.  
Uwierzę w przelotne, lecz mocne spojrzenie,  
gdy ziemia zadrży pod moimi stopami.  
A gdy popatrzę na nocne sklepienie,  
usiane będzie jak nigdy – gwiazdami.  
Przysiądę wtedy na szarym kamieniu  
i oczy do nieba tak zwyczajnie wzniosę,  
a gdy świt nadejdzie, w ciszy i skupieniu  
uwierzę w myśl czystą i w dziewiczą rosę.

---

---

## *Pieśń o północy*

A kiedy wkroczę nagle w Twój sen,  
Ty spojrzysz na mnie bez słowa,  
ustami dotkniesz ust moich, wiem  
i w leśnej głuszy się schowasz.  
Choćbym przed siebie gnała jak ptak,  
krukiem na chwilę się stała,  
Ty będziesz tylko z daleka słał znak,  
by zniknąć jak szybka strzała.  
Nie sposób zgadnąć, co myślisz, o nie,  
więc ze snu Twego uciekam...  
Nagle Ty w moim pojawiaasz znów się,  
ja w oddaleniu wciąż czekam.  
Podchodzisz bliżej i znów dłonią swą  
moją twarz głaszczesz i śpiewasz,  
lecz czas podstępnie okryje nas rdzą,  
pieśń nucą prastare drzewa...  
Nim zapamiętam urywek tych słów,  
zniknąłeś, już Ciebie nie ma,  
ślady Twych stóp pokrył znajomy kurz,  
jak zawsze echo rozbrzmiewa...  
I cichnie pośród pobladłych traw,  
ja znów się w kruka zamieniam,  
płynę do swoich banalnych spraw.  
Wołasz, lecz mnie też tu nie ma...

## *TRIOLET*

### *Ludzki maraton*

Świat pędzi, biegnie jak w maratonie.  
Kadr przed oczami śmiga za kadrem.  
W tym peletonie umysł mój tonie.  
Świat pędzi, biegnie jak w maratonie.

Zachować umiar, na moje skronie  
czas spływa, w sercu zostawia zadrę.  
Świat pędzi, biegnie jak w maratonie.  
Kadr przed oczami śmiga za kadrem.

---

---

## *Potem*

Gdy serce zadrży głośnym łomotem,  
to ja mu powiem: nie teraz, potem.  
Gdy w żyłach moich zatętni krew,  
to ja jej powiem na przekór, wbrew:  
zaraz, za chwilę, godzinę, wieczność.  
Niedobra pora, inna konieczność.  
Gdy myśli staną okoniem mowie,  
to ja im powiem: nie mąćcie w głowie.  
Spokój i cisza to dobra rzecz,  
więc sobie idźcie, czmychajcie, precz!  
Być może wytrwam w „potem” do końca.  
Ale mi trzeba życia i słońca... **TERAZ.**

## Łacina

Ty jesteś jak poranna rosa,  
pełna świeżości, cnót i zalet  
i ten obrazek byłby sielanką,  
gdyby z Twych ust nie tryskał szalet.

A Ty z kolei męski, zalotny,  
ideał, facet szyty na miarę,  
rozpłynąć się po prostu można,  
gdyby nie to co skrywa szalet.

W jakimś afekcie, jeszcze zrozumieć.  
Wszak nic nie dzieje się bez przyczyny,  
ale bez sensu na wiatr rzucane  
są zawartości brudnej latryny.

Para mnie mija, taka urocza,  
czułe spojrzenia, westchnienia słodkie,  
lecz nagle płynie jak ze sławojki,  
a przecież mógłby nazwać ją „kotkiem”.

I ona dłużna mu nie zostaje,  
skoro sam zaczął, wszak to nie śni się,  
więc leci w przestrzeń sedesu otchłań,  
a przecież mogłaby nazwać go „misiem”.

Cóż, znaki czasu rzec chciałoby się.  
Efekt końcowy? Jak z tanim winem.  
Ja nie rozumiem ich fenomenu.  
Wolę słów piękno niżli „łacinę”.

---

---

## *Przyjaciel*

Nie ocenia, nie słuca przypadkowych osób,  
sam rozpozna prawdę, dobre słowo powie,  
zobaczy niewidoczne, w sercu znajdzie sposób,  
by lżej było zmęczonej, zabieganej głowie.

I w źrenicy oka tę iskrę wychwyci,  
która źródłem radości i słońcem o świcie,  
uśmiech pošle szczery, spokojem nasyci,  
trochę nieba wniesie w zwykłe, szare życie.

Gdy ramieniem obejmie, kamień z serca spada,  
które czasem troski i trudy przeżywa,  
i już nie przebija duszy ostra szpada.  
Życie różnie się plecie, chwilami tak bywa.

Dziś deszczowa aura i myśli bez siły.  
Nagle... Promień słońca wyziera spod chmury.  
Wiem, że to Twój uśmiech przyjaciela miły.  
I znów mogę śpiewać. Znów przenosić góry.

## *TRIOLET*

### *Bez słów*

Wciąż rozumiemy się bez słów.  
Wystarczy jedno spojrzenie.  
Jakby mnie wzywał Księżycą nów.  
Wciąż rozumiemy się bez słów.

Znalazłam drogę do Twoich snów.  
Wiedzie mnie przeznaczenie.  
Wciąż rozumiemy się bez słów.  
Wystarczy jedno spojrzenie.

---

---

## *TRIOLET*

### *Azyl*

Nie szukam dla serca azylu.  
Wystarczy, że bije miarowo.  
W swym staroświeckim stylu.  
Nie szukam dla serca azylu.

Z pragnienia rzeczy tylu,  
pokarmem jest dobre słowo.  
Nie szukam dla serca azylu.  
Wystarczy, że bije miarowo.



## *TRIOLET*

### *Po zmroku*

Ulice w ciemności toną  
a miasto sen chwyta łączywie.  
Na niebie gwiazdy nie płoną.  
Ulice w ciemności toną.

I pod tą czarną zasłoną  
czas płynie nazbyt leniwie.  
Ulice w ciemności toną  
a miasto sen chwyta łączywie.

---

---

## *Nasze światy*

Ja Cię swoim światem nakarmię.  
Ty mnie swoim światem napoisz.  
Potem chwila ciszy nas ogarnie  
i ta chwila ciszy nas wyzwoli...  
Od wzajemnych kolacji i śniadań,  
i od wspólnych rozmów bez puenty.  
Od stawianych sobie co dzień zadań.  
Pewien rozdział życia już zamknięty.  
I miniemy się jak wędrowcy na szlaku.  
Nieznajomi, co im nie po drodze.  
Drogowskazów nie będzie i znaków.  
Ty mnie wciąż zawodzisz, tak jak ja zawodzę.  
Skąd więc upór by trwać mimo woli?  
By zawrócić spod przepastnej ściany?  
Może jeszcze życie nam pozwoli  
wziąć głęboki oddech i zablizni rany?  
Tego nie wiem, tak jak Ty nie zgadniesz,  
lecz ze zgubnej ścieżki jednak cofam nogę.  
Zanim Ty mi na zawsze przepadniesz,  
podaj rękę. Odnajdziemy wspólną drogę.  
Obudzimy zachwyty. Popatrz słońce wstaje!  
I zaczniemy mówić. Wyrazami. Zdaniem.

Otulimy się spojrzeniem nawzajem.  
Może jeszcze coś miłego jest przed nami.  
Twoja dłoń z moją mocno zaciśnięta,  
więc zgaduję, że chcesz wciąż tej podróży  
na odcinkach prostych i życiowych zakrętach.  
Chodźmy zatem, niech już czas się nie dłuży.  
Ja Cię swoim światem nakarmię.  
Ty mnie swoim światem napoisz.  
Potem dobre słowo nas ogarnie  
i to słowo od zguby nas wyzwoli.

---

---

## *List*

Piszę list do Ciebie, burzę słów mam w głowie  
i ubieram zdania w czcionkę kolorową.  
Życzę Ci świetnego zdrowia, no bo zdrowie  
najważniejsze jest. I dobre słowo.  
Życzę Ci, by szczęście oraz spokój  
nappełniły serce Twe wieczną radością.  
Niech Twe oczy błyszczą za dnia i po zmroku,  
i gdy świta. Kochaj z wzajemnością.  
Piszę list do Ciebie, choć już późna pora,  
gwiazdy lśnią na niebie jak cudne diamenty.  
Posłać Ci mój uśmiech jestem teraz skora,  
w nim sekret sympatii do Ciebie zaklęty.  
Teraz patrz przed siebie i uwierz w swą siłę,  
zobacz wszystko to, co nie każdemu dane.  
Niechaj Cię nie zwiedzie słowo zbyt zawile,  
bo w prostocie życia jest szczęście schowane.  
Do koperty wkładam płatek białej róży,  
słońcem wymuskany, z szacunku do Ciebie.  
Kiedy już będziemy u schyłku podróży,  
anioł nas z czułością przytuli do siebie.

## *TRIOLET*

### *Cisza*

Cisza ciszy nierówna. Są różne rodzaje.  
Jest błogosławiona i cisza okrutna.  
Pierwsza, by odpocząć – zwykle radość daje.  
Cisza ciszy nierówna. Są różne rodzaje.

Druga, gdy ktoś milczy – kością w gardle staje.  
Nie wiesz o co chodzi i to prawda smutna.  
Cisza ciszy nierówna. Są różne rodzaje.  
Jest błogosławiona i cisza okrutna.

---

---

## *Jedna chwila*

Jedna chwila jak wieczność.  
Serce głaszcze przyjemnie  
i gdy oczy przymykam,  
ona żyje wciąż we mnie.  
Jest jak dobra nowina.  
Jak wesoła melodia.  
Jak radości przyczyna.  
Jak płonąca pochodnia.  
Jedna chwila a czuję,  
jakby trwała i trwała,  
i niebiosom dziękuję.  
Szczęście mi darowała.

## *TRIOLET*

### *Moje myśli*

Moje myśli dryfują po nieba przestrzeni.  
Witają się z ptakami i z obłoków bielą.  
Dzień je ciszą wypełni a noc zarumieni.  
Moje myśli dryfują po nieba przestrzeni.

Wracają do dzieciństwa, do swoich korzeni.  
Miłą podróż w czasie zrobić się ośmielą.  
Moje myśli dryfują po nieba przestrzeni.  
Witają się z ptakami i z obłoków bielą.

---

---

## *Zanim*

Zanim serce spłonie od fali płomieni  
a ziemia pod stopami wybuchnie wulkanem,  
zbudujmy ten ogród, co się zazieleni.  
Zbudujmy tę wiarę, że to nam pisane.  
Lecz gdy się okaże, że to nam nie służy,  
męczy a na wietrze w nicość się obróci,  
odetchnijmy znowu powietrzem po burzy.  
Tak widać być miało, nie trzeba się smucić.  
Zanim lód nas dopadnie i serca nam skuje,  
zanim cisza zaleje umysły jak lawa,  
za te miłe chwile serdecznie dziękuję.  
Życie dalej płynie. To nie sen, to jawa.



## *TRIOLET*

### *Zapatrzenie*

Zapatrzyłam się w Księżyc. W tę mroczną urodę.  
Słońce za horyzontem dawno się ukryło.  
Rozbłysnęły poświatą oczy już niemłode.  
Zapatrzyłam się w Księżyc. W tę mroczną urodę.

W przeszłości blask jutrenki zwiastował pogodę.  
Wszystko cudem się zdawało. A może się śniło?  
Zapatrzyłam się w Księżyc. W tę mroczną urodę.  
Słońce za horyzontem dawno się ukryło.

---

---

## *TRIOLET*

### *Ożyw!*

Ożyw swoje serce, ożyw swoją duszę.  
Zachwyć się motylem, co na liściu siada.  
Nie pozwól by ciało dręczyły katusze.  
Ożyw swoje serce, ożyw swoją duszę.

Ciągle to możliwe. Tyle pięknych wzruszeń!  
Szczęście nosisz w sobie, więc trud sobie zadaj.  
Ożyw swoje serce, ożyw swoją duszę.  
Zachwyć się motylem, co na liściu siada.

## *Uwierzyć*

Nie odkryjesz łądów, podniebnych podróży,  
nie zobaczysz cudów, na które tak czekasz,  
jeśli nie pokonasz w sobie żalu co się dłuży,  
by ponownie po ludzku uwierzyć w człowieka.  
Trudne to zadanie, ja wiem – inni ranią.  
Krajobraz jak po bitwie. To jest oczywiste,  
lecz pytałam siebie, uczucia nie kłamią  
i wiem, że to możliwe kiedy myśli czyste.  
Kiedy niechęć i smutek znikną gdzieś w oddali  
a serce pozbędzie się pragnień swoich głodu,  
kiedy to co zatrute na popiół się spali,  
wtedy furtkę rajskiego otworzysz ogrodu.  
I nagle odkryjesz ile w nim przestrzeni!  
Ile dróg niezbadanych i strumyków boskich!  
Ile barw, refleksów, niezwykłych odcieni!  
Tutaj nie ma miejsca na rozpacz i troski.  
Nagle słyszysz kroki. Ktoś się skrada skrycie,  
już chciałbyś się zerwać i uskoczyć w knieje,  
lecz podejmij wyzwanie, które niesie życie.  
Gdy serce spokojne, to dobro się dzieje.  
Może właśnie los wręcza Ci nowe zadanie?

---

---

Lekcją będzie trudną? Nie wiesz skąd się wzięło.  
A jeśli to Twoje szczęśliwe spotkanie?  
Czy pozwolisz na to by obok przemknęło?  
Nie oczekuj wiele. To nigdy nie działa.  
Życie nie buduje wszystkiego na skale,  
lecz iskierka wiary czasem starczy mała,  
by przed siebie z radością żeglować wytrwale.  
Nie odkryjesz łądów, podniebnych podróży,  
nie zobaczysz cudów, na które tak czekasz,  
jeśli nie pokonasz w sobie żalu co się dłuży,  
by ponownie po ludzku uwierzyć w człowieka.

## *Nie żałuj*

Nie żałuj żadnej chwili, która już za Tobą.  
Za te piękne dziękuj, smutnych nie przeklinaj.  
Wciąż jesteś tą samą serdeczną osobą,  
z uśmiechem na ustach nowy dzień zaczynaj.  
Cokolwiek stać się miało, już się nie odstanie,  
choćbyś głową mur przebił, czaszka roztrzaskana.  
Więc po co kruszyć ścianę? To trudne zadanie.  
Coś się dokonało. Lekcja odebrana.  
Po prostu nie żałuj, nie trwoń chwili na to,  
tej nowej, dziewiczej, co ku Tobie zmierza.  
W każdym sercu po zimie znów nastanie lato.  
W każdym sercu ukryta jest arka przymierza.  
Daj płynąć czasowi, on Twym dobrodziejem,  
niewidzialnym dowodem, że rany zablizni  
i wleje do serca kwitnącą nadzieję,  
by na jawie sen piękny dla Ciebie się ziścił.  
Każdy z nas z bagażem podąża przed siebie.  
Więszym i mniejszym – to nie ma znaczenia.  
Podarujmy uwagę tym, co są w potrzebie.  
Nie warto serca w pustynię zamieniać.  
Jeśli kiedykolwiek wróci to uczucie,  
które Twoje żale obudzi na nowo,  
nim poczujesz szpady zbyt ostre ukłucie,  
zaopiekuj się sobą. Powiedz dobre słowo!

---

---

## *Pytania*

Może spłotę jeszcze kiedyś z Twymi swoje palce,  
ktoś nam cicho piosenkę zagra na małej gitarce.  
Ty mi powiesz miłe słowo a wiatr je uniesie.  
Będzie wtedy kolorowo, choć znów minie wrzesień.  
Może jeszcze kiedyś zadrży w swych posadach serce?  
Może jeszcze motyl siądzie obojgu na ręce?  
Może życie nam przyniesie słodycz niebywałą,  
nagle serca się rozkruszą i nie będą skałą?  
Odnajdziemy wtedy siebie, szukaliśmy długo...  
Nagle łązy porozumienia cieką spłyną strugą.  
Czy nam starczy tej odwagi, aby o tym marzyć?  
Czy sięgniemy takiej wiary, że może się zdarzyć?  
Czy to wszystko aż do śmierci nam już pozostanie?  
Czy dopadnie nas okrutne serc rozczarowanie?  
Czy znajdziemy tę wytrwałość, aby być opoką?  
Tak wzajemną i potrzebną, by się nie dać mrokom?  
Może kiedyś te pytania staną się zdaniem,  
oznajmując nam tę miłość, cudowną bez granic.

## *Pożegnanie*

Odchodzę. W drzwiach stoję.  
Klucz w zamku przekręcam.  
Ciszą Cię powita następny poranek.  
Mam dosyć. Naprawdę. Nasza droga kręta.  
Nieważne co pomyślisz. W sercu noszę ranę.  
Brak mi sił i chęci na huśtawkę myśli.  
Nie mam żadnych złudzeń. To nie kara, zsyłka.  
Zatem pierwsza zniknę. Nic już nie poradzę.  
Gdy zadzwonisz i jeśli...  
Ja powiem: pomyłka...

---

---

## *TRIOLET*

### *Poranek*

Blaskiem mnie powitał poranek dzisiejszy.  
I to było niezwykle! Tak jak przebudzenie.  
Umysł poczuł spokój, oddech znowu lżejszy.  
Blaskiem mnie powitał poranek dzisiejszy.

Wzrok stał się pogodny a uścisk silniejszy.  
Dostałam od życia by żyć zaproszenie!  
Blaskiem mnie powitał poranek dzisiejszy.  
I to było niezwykle! Tak jak przebudzenie.



## *TRIOLET*

### *Droga*

Droga, którą zmierzasz Tobie przeznaczona.  
Rozejrzyj się wokół a zobaczysz kwiaty.  
Tobie słońce zaświeci i cud się dokona.  
Droga, którą zmierzasz Tobie przeznaczona.

Otwórz na świat szeroko swe dobre ramiona.  
Kto w Boga wierzy, ten sercem bogaty.  
Droga, którą zmierzasz Tobie przeznaczona.  
Rozejrzyj się wokół a zobaczysz kwiaty.

---

---

## *TRIOLET*

### *Może*

Może kos zaśpiewa w rajskiej koniczynie?  
Może serce czyjeś gdzieś w siłę urośnie?  
Może chwila smutna za moment przeminie?  
Może kos zaśpiewa w rajskiej koniczynie?

Może trel skowronka zabrzmie w dzikim winie?  
Może szczęście czeka by nadejść radośnie?  
Może kos zaśpiewa w rajskiej koniczynie?  
Może serce czyjeś gdzieś w siłę urośnie?

## *Płyną po niebie chmury*

Płyną po niebie chmury, obłoki z cukrowej waty.  
Słońce czasem przesłonią, by cień rzucić łaciaty.  
Suną pierzaste poduszki jak ptaki wolne, szalone  
a gdy się zewrą w uścisku to budzą burze uśpione.  
Kaskada deszczu zalewa miejsca, ulice i twarze.  
Szumią upiornie drzewa a niebo gromem karze.  
W tym korytarzu wody pomiędzy światłem i cieniem,  
na chmury w ciszy zerkam, które spowiły Ziemię.  
Wiatru wciąż wyczekuję, który te chmury rozgoni  
i dotknie moich smukłych, wodą skąpanych dłoni.  
Pieszcząc je, dobrze osuszy a światu daruje blask,  
ubierze w świetlisty ornament, ochronny, błękitny kask.  
I nagle zza chmury promień wyziera jak dobry znak.  
Więc ruszam ku niemu z radością. Tak mi go było brak!  
I znowu chmury są lżejsze i płyną wiatrem niesione.  
Jak ptaki wolne, niebieskie, smukłe, szybkie, szalone.

---

---

## *Navigare necesse est*

Żegluj, odkrywaj lądy i nowe przestrzenie.  
Z wiatrem pływ, kurs obierz, z drogi nie zawracaj.  
Jedyne co masz to serce, rozum i sumienie.  
I nigdy szlaku swojego nie skrcaj.  
On takim będzie jak zechcą żywioły,  
czasem pełnym sztormów albo torem prostym,  
bądź więc pełen spokoju, wiary i pokory,  
nawet gdybyś stanął przed zakrętem ostrym.  
A jeśli czasem wpadniesz na jakąś mieliznę,  
to odwracaj swój statek wszelkimi siłami.  
Zrób to co konieczne, umysłowi bliskie,  
by do właściwej, zacisznej przypłynął przystani.  
Pływ, nawiguj gdzie ziemia niczyja.  
Mocno trzymaj stery.  
Niech Ci szczęście sprzyja.

## *TRIOLET*

### *Pójdę tam*

Pójdę tam, gdzie strumień cichutko szeleści.  
Znajdę drogę z dala od miasta bastionu.  
Zażyję spokoju, który duszę pieści.  
Pójdę tam, gdzie strumień cichutko szeleści.

Odcięta od świata, pozbawiona wieści,  
oczyszczę swój umysł i wrócę do domu.  
Pójdę tam, gdzie strumień cichutko szeleści.  
Znajdę drogę z dala od miasta bastionu.

---

---

## *Chyba się starzeję...*

Wstałam, strzyknęło, odczuwam ból.  
No cóż, przyleciał już do mnie mól,  
(taki nachalny, mentalny stan),  
że starość, starość już w sobie mam...  
Skąd wiem? To proste jak 2+2,  
kiedyś patrzyłam w lustro – to ja!  
Taka wesoła i pełna gracji,  
(choć bez większych rewelacji)  
z głową wśród chmur, szalona, zwinna,  
wciąż pełna marzeń, lecz niedziedzina.  
Myślałam: wiek mnie się nie ima  
a PESEL wciąż mi przypomina:  
Słońce ci mocniej głowę grzeje...  
Kobieto! Jednak s ię starzejesz...  
Odczuwasz napad kulszowej rwy?  
Czasem puszczają nerwy ci?  
W kolanie wody wiadro masz?  
Do toalety po nocach gnasz?  
Żołądek miewasz zakwaszony?  
Zmieniają także się hormony?  
Cellulit przyszedł. Pokochał pilnie  
miłością uda...jak w dobrym filmie...  
Wory też mają świetną zabawę  
pod lewym okiem...szczęście ma prawe...  
A to jest tylko zarys kochana,  
tego jaka tu zaszła zmiana...  
A ja odrzekłam PESELOWI  
zdrowsza i młodsza o połowę:  
„wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń  
jest przypadkowe”.

## Wołanie

Stałam na grani. Dobiegł mnie głos.  
To był ton cichy a raczej szept.  
Mówił o rzeczach przyziemnych wprost,  
powszednich tak jak dobry chleb.  
Stałam zdumiona. Czym ten głos był?  
Czy szumem wiatru a może snem?  
Lecz to nie sen wcale mi się śnił.  
Teraz to wiem. Już teraz wiem.  
I tak bez słowa patrząc gdzieś w dal,  
stałam, chłonęłam ten przekaz z chmur.  
Płynął jak paczka nieziemskich fal,  
był jak cudowny na życie wzór.  
Zapadł mi w serce w czystości swej  
i uratował od zgubnych snów,  
bo nie jest mnie teraz wcale mniej.  
Wróciłam z dala, aby żyć znów.

---

---

## *TRIOLET*

### *Uśmiech*

Uśmiechnąłeś się do mnie, pamiętam.  
Ja nie byłam Ci dłużna z uśmiechem.  
Świat więc nabrał barw nie od święta.  
Uśmiechnąłeś się do mnie, pamiętam.

Tamta chwila w albumie zamknięta.  
Zatrzymana w kadrze z pośpiechem.  
Uśmiechnąłeś się do mnie, pamiętam.  
Ja nie byłam Ci dłużna z uśmiechem.



## *TRIOLET*

### *Jakość nie jakoś*

Kiedyś raz jeden przymknęłam oczy.  
Myślałam: jakoś przecież to będzie.  
A życie potrafi nieźle zaskoczyć!  
Kiedyś raz jeden przymknęłam oczy.

Jeśli mi serce w piersi podskoczy  
myślę: jakość pod każdym względem.  
Kiedyś raz jeden przymknęłam oczy.  
Myślałam: jakoś przecież to będzie.

---

---

## *Światło pomiędzy nami*

Ja się w myślach zatracę, szczęście swoje zobaczę,  
kiedy skra pod palcami przejdzie pomiędzy nami.  
Oczy moje wciąż młode dojrzą duszy urodę,  
światło, które zeń bije. W blasku wszystko się kryje.  
Ty się w myślach zatracisz i w spojrzeniu zobaczysz  
wszystkie barwy, marzenia, ciepło, radość, pragnienia.  
Dotkniesz więc mojej twarzy, nagle cud się wydarzy,  
bo nie znając mnie zgadniesz, co w mej duszy jest na dnie.  
W niezwykłości tej chwili, Wszechświat drzwi swe uchyli,  
by dwa blade promienie jednym były strumieniem.  
Światło pomiędzy nami jest jak miękki aksamit  
i jak ciche westchnienie, jedno wspólne istnienie.  
A gdy płomień odpłynie w dni posępną krainę,  
damy sobie „to” słowo, aby odżył na nowo.  
Dobroć serc i myśl czysta, jest jak prawda przejrzysta.  
Uśmiech – dobry kierunek. Czuły dusz pocałunek.

## *TRIOLET*

### *Erotyk I*

Przeszedł huragan po moim ciele.  
W dotyku Twoim żywioł zamknięty.  
Palce Twe błędzą znów coraz śmielej.  
Przeszedł huragan po moim ciele.

Westchnienia nasze mówią tak wiele.  
Zmysły jak struny. Stan niepojęty.  
Przeszedł huragan po moim ciele.  
W dotyku Twoim żywioł zamknięty.

---

---

## *TRIOLET*

### *Erotyk II*

Wciąż patrzymy na siebie leżąc w pół objęci  
a w spojrzeniu się skrywa raju skraj na Ziemi.  
Tym miłosnym wyznaniem jesteśmy zajęci.  
Wciąż patrzymy na siebie leżąc w pół objęci.

Ludscy, naturalni, zwyczajni, nieświęci.  
Ułomni, prawdziwi, szczęściem przebudzeni.  
Wciąż patrzymy na siebie leżąc w pół objęci  
a w spojrzeniu się skrywa raju skraj na Ziemi.

## *Serce*

Mamy wszystko czego nam trzeba.  
Niepotrzebnie więc tkwimy w udręce.  
Wciąż możemy dotykać nieba.  
Kto nas wspiera w tym? Nasze serce...  
Prowadzi przez trudy, kłopoty  
i cieszy się z nami z sukcesu.  
Szanuje upadki i wzloty,  
podąża do marzeń adresu.  
Szanujmy je, otoczmy ochroną.  
Niech spokój przez nie przepływa.  
A przy nim kolejne zapłoną.  
I to się szczęściem nazywa...

---

---

## *Sam na sam*

Ja się przejdę jutro na spacer samotnie,  
nie popatrzę na zegar, która to godzina,  
nieobecność moja nikogo nie dotknie,  
wszak nieważne przecież jaka jej przyczyna.  
Ja się tylko po prostu zapytam z szacunku,  
czemu życie miewa tak ścieżki zawile,  
potem usta zanurzę w delikatnym trunku  
i zastygnę spokojnie, wśród myśli popłynę.  
Ja się jeszcze raz w lustro zwyczajnie zapatrzę.  
Naturalna, kobieca w nim się twarz odbija  
a czas robi swoje, zamyślenie zatrze,  
bo wszystko to chwila, chwila co przemija.  
Ja się tylko wzruszę a nawet zadurzę,  
burzę myśli wznieczę a potem pogrzebię.  
Po co gnać gdzieś na oślep przez piaski i burze,  
kiedy można z pogodą iść ciągle przed siebie?  
Ja się do snu lekkiego z nostalgią położę,  
by się zerwać znienacka przed czasem nad ranem,  
ja się cicho w modlitwie przed Bogiem ukorzę  
i odnajdę ponownie swe serce zbłąkane.

Ja się z sobą po prostu zwyczajnie ponudzę,  
złapię wiatr, który hula po polu i szumi,  
ja się sobą zajmę, myślenie obudzę,  
zerwę tę zasłonę, która radość tłumi.  
Ja się nie przypadkiem czułością podzielę,  
lecz nim to się zdarzy, poukładam myśli  
i żyć się odważę coraz mocniej, śmielej  
i spróbuję dojrzałej winogrona kiści.  
Ja się kiedyś ośmielę, uśmiech znowu wskreszę,  
zapłonę jak czerwień słońca o zachodzie,  
ja się jeszcze z istnienia cudzego ucieszę,  
popróbuję serca skąpanego w miodzie.  
A tymczasem spowita w szal minionych zdarzeń,  
zbieranych latami, prawie od kołyski,  
oczyszczę swój umysł, miłością odkażę,  
miłością do siebie. To już czas najwyższy.

---

---

## *Imagine*

Wyobraź sobie ciszę bezkresną,  
mglisty poranek, zbyt duszne sny  
i słowa w klatce uwięzione,  
gdy serce z bezsilności drży.  
Wyobraź sobie samotny spacer,  
molo jesienne, porywisty wiatr.  
Ten natłok myśli i oczy puste,  
gdy życie runie jak domek z kart.  
Wyobraź sobie tę dłoń przyjazną,  
która w potrzebie była na czas,  
gdy wokół cierniem raniło wszystko  
i piął się bluszcz jak mroczny las.  
I spróbuj dostrzec ten jeden moment,  
ten który sprawił, że prawdy smak,  
był niczym dotyk słodkiej beztroski,  
zamieniał w statek zapadły wrak.  
Wyobraź sobie i pocuj wreszcie,  
przywróć do życia zastygłą krew.  
Zanim rozwiejesz się na wietrze,  
zostaw po sobie anielski śpiew.



*Świadomość tego,  
że nasze przekonania i opinie  
mogą być mylne, a rzeczy,  
na które najbardziej liczymy,  
mogą okazać się niepewne i niestałe -  
oto mądrość.*

*GERARD BROWN*

## *TRIOLET*

### *Nie wiem*

Nawet nie wiem czy spadnie deszcz,  
tak jak nie wiem czy zaświeci słońce.  
Czy uśmiechu dzisiaj zaznam czy łez.  
Nawet nie wiem czy spadnie deszcz...

Mogę wierzyć tylko, że Twój gest  
jest jak dobry sen, więc nie zabłądzę.  
Nawet nie wiem czy spadnie deszcz,  
tak jak nie wiem czy zaświeci słońce.

---

---

## *Myśli szept*

Jakże zwiewna jest moja sukienka,  
kiedy lato słoneczne przychodzi,  
gdy promienie płasają po rękach,  
zamiast topić me serce w powodzi.  
Jakże lekkie są moje tęsknoty,  
moje myśli, słowa i czyny,  
kiedy umysł o krok od pieśczoły,  
słodkich dreszczy, radosnej nowiny.  
Jakże miły jest sen po północy,  
gdy zielenią soczystą go zdobię.  
Jakże jasno błyszczą moje oczy,  
kiedy sen ten mnie wiedzie ku Tobie.  
Jakże cicho mogą płynąć słowa,  
wprost do ucha szeptem wyśpiewane,  
na dnie serca głęboko je schowam,  
przecież wiem, że sen zniknie nad ranem.  
Jakże miłe być mogą wspomnienia,  
te z dzieciństwa, beztroskiego czasu,  
potem życie duszy czar odmienia,  
nieco szczęścia dając i trochę impasu.  
Ale warto próbować ocalić  
miłą chwilę, każde wniebowzięcie,  
wszystkie smutki od siebie oddalić,  
pragnąć więcej i mocniej, namiętniej.  
Jakże cudne są wszystkie poranki,  
gdy uczucie mi to towarzyszy,  
jak łyk wody źródlanej ze szklanki.  
Może niebo szept myśli usłyszysz...

## *Przemijanie*

Kiedy myśli utracę,  
pójdę cicho na spacer,  
a gdy przebłysk nastąpi  
w Twoje drzwi zakołaczę.  
Kiedy wzrok nie pozwoli  
gnać przed siebie do woli,  
to dotykiem odnajdę  
resztki światła w niedoli.  
Kiedy słabe ramiona,  
spadnie z oczu zasłona  
i przez chwilę jedyną  
szczęście spotkam, nim skona.  
Gdy się w popiół zamienię,  
będę cichym wspomnieniem,  
będę wierszem, piosenką,  
eterycznym istnieniem.

---

---

## *J'espère*

Czy zamieszkaś w sercu moim  
i otulisz swym płomieniem?  
Powiesz słowo, które leczy...  
Czy ochronisz przed milczeniem?  
Podarujesz mi te chwile,  
tak bezcenne choć ulotne?  
Czy uzbroisz mnie w cierpliwość,  
gdy świat tempo ma zawrotne?  
Czy oddalisz me zwątpienia?  
Moje smutki, trudy, żale?  
Dasz mi siłę, czas wytchnienia,  
wybudujesz myśl na skale?  
Kiedy spojrzysz znowu na mnie,  
bym zakwitła przy Twym boku?  
I w Księżycu cudnej pełni  
zakochała się po zmroku?  
Czy Ty wiesz, że w Ciebie wierzę?  
Zwłaszcza gdy się oczy śmieją?  
Więc nie igraj sobie ze mną.  
Sercem przyjmę Cię...nadziejo...

## *Podróż w głąb siebie*

Patrzyłam na niebo bezkresne.  
Wierzyłam w ten widok od lat.  
Wciąż czułam: To moje miejsce.  
Ten obraz serce mi skradł.  
Patrzyłam na Księżyc i gwiazdy,  
bo Słońce paliło mój wzrok,  
wielbiłam nieboskłon jasny,  
gdy świt przesłaniał już mrok.  
I oddychałam powietrzem,  
myślami, że szczęście ze snu  
rozwieje obawy, w pył zetrze.  
Ufałam; to życia jest „clou”.  
Pragnienie więc stało się jawą,  
nieznośną wiarą w swój fart  
a wiatr z upartą postawą  
wciąż bujał mój domek z kart.  
I pewnie by runął z kretesem,  
w zamęcie, na jeden znak,

---

---

ale pod moim adresem  
wciąż mieszkał nadziei ptak.  
Zagnieżdził się w mojej duszy,  
moimi oczami śnił,  
gdy siły w popiół grad kruszył,  
on był, on po prostu tam był...  
Pokazał mi prawdę nagą,  
że to co tak pięknie się łśni,  
bywa zwyczajną błagą,  
jak okruch szkła w sercu tkwi.  
Wyjęłam go, chociaż bolało  
i nim się znalazłam w niebycie;  
ta jedna myśl: Nic się nie stało.  
To tylko podróż przez życie.  
Nie zachłysnęłam się więcej,  
iluzją co zmienia się w dym.  
Zadbałam o siebie, o serce.  
To ono jest szczęściem mym.

## *Rollercoaster*

Głęboki oddech weź i jazda...  
Ten rollercoaster zabierze nas.  
To tylko odgłos wielkiego miasta.  
To tylko krzyki stłoczonych mas.  
Oddaj przed wejściem zbędne bagaże,  
mogą ci ciążyć w podróży tej.  
Po co pozbywać się nowych wrażeń?  
Więc zajmuj miejsce i śmiej się, śmieć!  
Gdy się rozpędzi wielka machina,  
ty tylko trzymaj się sztywnych ram.  
Uważaj! Bieg się już zaczyna  
i zakręt bierze. To tu, to tam.  
Wytrzymasz? Jasne! Serce ze stali,  
ciało z tytanu, z grafenu mózg.  
„Odpadli” tylko ci, co się bali.  
Ty jesteś mistrz, karate Bruce!  
A później kiedy zejdziesz z fotela,  
to tylko otrzep z ubrania kurz.  
Gogle swe przeczyść, bagaż pozbieraj.  
Na dziś wystarczy wrażeń już!

---

---

## *Na starość*

Na starość to ja się do Ciebie przytulę.  
Zanim w pył się zmienimy na wietrze,  
ja się tą Twoją bliskością rozczulę  
a Ty złę z policzka mi zetrzesz.  
Na starość odnajdziemy nową wiosnę,  
magnolie będą kwitnąć i bzy,  
wszystko będzie weselsze, radosne,  
bo ta starość to nikt inny jak MY.  
I cisza będzie wówczas lekkostrawna,  
wiatr zalotnie dotknie pomarszczonych rąk,  
jakby robił to codziennie od dawna,  
tak jak zwykle pieści młodej róży pąk.  
Na starość przemierzymy w myślach kontynenty,  
popłyniemy gdzie dusza zapragnie, gdzieś hen!  
Odkryjemy przestworza, tylko czas przekłęty  
będzie wciąż zabiegał o nasz wieczny sen.  
Zanim jednak to się stanie, to przez chwilę  
przeżyjemy trzecią młodość. Ot co!  
Wokół będą ważki, jaskółki, motyle  
i dwa serca niewinne. Cennych minut sto...



## *Drogi kres*

Położ na moim sercu dłoń.  
Ja Twoje dotknę palcami.  
Pochwyci głęboka nas toń.  
Uwolni serc naszych dynamit.  
Podaruj mi zapach jutrzeńki,  
wieczory letnie, gwiazdziste,  
i zapłacz się w fałdy sukienki,  
snując marzenia przejrzyste.  
Biegnijmy jak dzieci w sadzie  
po brzegi kwiecistej łąki,  
gdzie cisza dywanem się kładzie,  
gdzie pазie królowej, biedronki.  
Popatrz! Wciąż młoda godzina.  
Wciąż dla nas oczy otwarte.  
Może to szczęścia przyczyna?  
Życie bielutką śle kartę.  
Uspokój me myśli stargane,  
wiatrem szarpane zimowym,  
poprowadź w to nowe, nieznanne.  
I otul szalem puchowym.  
Bo nie ma niczego za nami,  
przed nami olbrzymi szmat drogi.  
Podźwignę Twe męskie ramiona,  
gdy nieść nie zechcą już nogi.  
Uniosę głowę ku słońcu,  
gdy port właściwy zobaczę.  
Uwierz! Dotrzemy tam w końcu.  
Nie może być przecież inaczej...

---

---

## *TRIOLET*

### *Zatracam się*

Zatracam się w tańcu i płonę...  
Rytm pewnie unosi moje ciało.  
Pulsuje krew w żyłach, drżą skronie.  
Zatracam się w tańcu i płonę...

Oddycham muzyką, w niej tonę.  
Poruszam się zgrabnie i śmiało.  
Zatracam się w tańcu i płonę...  
Rytm pewnie unosi moje ciało.

## *Oddech*

Oddycham Tobą, jesteś powietrzem.  
Wypełniasz moje płuca po brzegi.  
Zataczam kręgi, płynę na wietrze.  
Topisz we mnie najcięższe śniegi.  
Oddycham Tobą, patrzę jak wnikasz  
w krwiobieg, w źrenice, usta, pod skórę.  
Nie zdążę serca drzwi pozamykać.  
Już nie odgradzę się żadnym murem.  
Oddycham Tobą tak naturalnie.  
Lekko, spokojnie, wygodnie, smacznie.  
Czy będę żyła jeszcze normalnie?  
A może teraz dopiero żyć zacznę?  
Oddycham Tobą, przenikasz duszę.  
Uwalniasz tlenu poziom skuteczny.  
Ja tu zostanę, już się nie ruszę.  
Sprawiasz, że świt jest taki bezpieczny.  
Patrzę na Ciebie, jesteś mym cieniem.  
Biorcą i dawcą wspomnień i dni.  
Strażnikiem serca, głodem, natchnieniem.  
Sprawiasz, że płomień we mnie się tli.  
Patrzę na Ciebie, umykasz wzrokiem.  
Zapadasz w ciszę, która doskwiera.  
Zrywam się, biegnę prosto do okien.  
Oddychaj proszę! Nie odchodź teraz!  
Szepczesz po chwili, ja chwytam dźwięki.  
Jestem już blisko, prawie tuż obok.  
Biegną wyrazy pod nieba błękit...  
Podejź tu, proszę... Oddycham Tobą...

---

---

## *Idę*

Idę przed siebie, pozwalasz na to.  
Minęło już dla nas gorące lato.  
Babiego wyglądam, takie mi zostało,  
lecz czegoś mało. Wiem! Serca mało.  
Serca, którego rytmiczne bicie  
przedłuża życie. Tak! Nasze życie.  
Idę przed siebie, za pasem zima.  
Mróz srogo trzyma. Żadna nowina.  
Dzień dnia wygląda. Wiosny początek.  
Nadziei przystań i serc zakątek.  
Idę, znów lato. Tęskne, gorące.  
I czyjeś kroki na mojej łące.  
Podeszwa buta inne tnie ślady.  
A serce bije z siłą kaskady.  
Puls ten z moim wciąż rezonuje.  
Dobrze się czuję. Sercu dziękuję.  
Może nie trzeba będzie jesieni,  
lato zostanie, sens życia zmieni.

## *Bądź sobą*

Nie musisz być  
diamentowy,  
zabawny,  
słodki.  
Pochyl się  
nad stworzeniem.  
Będę wiedziała,  
że te stokrotki,  
które trzymasz  
w dłoni są  
przeznaczeniem.

---

---

## *TRIOLET*

### *Zima*

Sypnęło śniegiem. Solidnie, zdrowo.  
W puszyste czapy ubrane drzewa.  
Bajkowy klimat. Daję Wam słowo!  
Sypnęło śniegiem. Solidnie, zdrowo.

Parki spowite w aurę zimową.  
Kozuchy białe leżą na krzewach.  
Sypnęło śniegiem. Solidnie, zdrowo.  
W puszyste czapy ubrane drzewa.

## *Złoty Wiek*

Wciąż warczą samochody, klaksonów ciągły jęk  
i wieczne gry, zawody... Wszak mamy Złoty Wiek!  
Miejsc w sercach już zabrakło, w kieszeniach ciągle są.  
Lecz czy naprawdę warto podążać drogą tą?  
Obelgi, złość, nienawiść i zazdrość. Number one!  
By cudzą radość strawić... To jest na życie plan?  
Wartości? Rzadko kiedy. To jak w otchłani blask.  
Na karuzeli życia załóż ochronny kask!  
Nie pozwól, aby ciało zadręczał potem żal,  
że jakoś tak się działo, miast umysł zmienić w stal.  
Wrażliwość – głupia wada. Z tą panią ciężko żyć.  
Odmówić nie wypada...i rwie się zdrowia nić.  
Łokciami? Nie, nie dla mnie. To tylko służba złu.  
Jeden przyjaciel starczy, niżli znajomych stu.  
Wybory stawia życie, reakcja dobra rzecz.  
Ja drogą taką kroczę, że lepiej być niż mieć.  
Za siebie? Nie, nie warto. To tylko gorzki czas.  
Atutem słaba pamięć. Ona ocali nas.  
I niech nas poprowadzi Ariadny długa nić.  
Egoizm bywa zdrowy. Dla siebie warto żyć...

---

---

## *Wzór na szczęście*

Znowu chcę stopy postawić na skale  
i poczuć we włosach wiatr.  
Znam to uczucie, znam doskonale.  
Tęsknotę do gór, do Tatr.  
Zamykam oczy i widzę wszystko,  
przełęcz, las, nagi szczyt.  
Potok, wodospad, skalne urwisko,  
słoneczny, górski świt.  
I to powietrze do płuc się wdziera,  
ożywcze, bo daje tlen.  
Taka to miłość, co nie umiera.  
Aż po ostatni sen.  
Jakże jest jasne moje myślenie,  
gdy tylko wzrok dotknie skał.  
Tam kwitnie wolność, radość, spełnienie.  
Spokój strudzonych ciał.  
Tam czas nie płynie, on nie istnieje,  
jest tylko zapach gór,  
a moja dusza ciągle się śmieje.  
Na szczęście znalazła wzór.



## *TRIOLET*

### *Przyjaciel*

Zdrowie to podstawa, lecz przyjaciel też.  
Jeśli masz takiego, jakbyś znalazł skarb.  
Pocieszy w niedoli. Dobrze o tym wiesz.  
Zdrowie to podstawa, lecz przyjaciel też.

Prawdziwy nie zapomni. I z tego się ciesz.  
Radość twoją składa z pastelowych farb.  
Zdrowie to podstawa, lecz przyjaciel też.  
Jeśli masz takiego, jakbyś znalazł skarb.

---

---

## *Gdy umilkną ptaki*

Gdy umilkną ptaki, ucichną świerszcze,  
nic już nie będzie ważne,  
ani teraz, ani kiedykolwiek jeszcze.  
Gdy się noc czarna na popiół wypali,  
nic już nas nie ocali, nawet rozum ze stali.  
Kiedy miłość spotka się z cierpieniem,  
nic już nie będzie duszy wybawieniem.  
Jedynie te oczy, które ciągle płoną,  
będą serc raną niezasklepioną.  
Zwierciadłem wspomnień i życia siłą.  
Zapisem myśli, każdą chwilą miłą.  
Gdy błękit zgaśnie, świat w cień się ubierze,  
motyla skrzydeł nikt nie dostrzeże.  
Nikt się nad kwiatem nie pochyli.  
A wszystko w jednej, nieznosnej chwili.  
Jedynie oczy na wpół zgaszone  
rozpali kiedyś uczucia płomień...

## *Kochaj...*

Kochaj, bo „jutro” to może mit,  
zanim nadejdzie kolejny świt,  
jakby zabrakło sercu uderzeń.  
Mimo zakazów. Mimo ostrzeżeń.  
Jakby świat splątanych warg  
oddychał cicho, bez słów, bez skarg.  
Obejmij ciało dotyku deszczem.  
Otul niewinnym, zmysłowym dreszczem.  
A co tam! Choćby walił się świat.  
Kochaj tak wiernie i z tysiąc lat!  
Rozsyp dookoła płatki róż...  
I pocałunki na szyi złóż...  
Kochaj żarliwie, płomienie wskrzesz...  
Do nieba zanieś upojną pieśń.  
Otwórz je szeptem, swym ogniem spal.  
Uleci czułość w kosmiczną dal.  
„Jutro” przybędzie, ale ten dreszcz  
Ty nadal nieś, przez Wszechświat nieś...

---

---

## *Wspomnienie*

Kiedy oddalał się Twój cień,  
tak bezszelestnie, lecz miarowo,  
już gasło światło, usypiał dzień.  
I padło jedno, jedyne słowo.

W tę ciszę mknęłam sama tak.  
W tę ciemność, bo to takie łatwe.  
Lecz rozum ciągle dawał znak,  
że pragnę przecież iść za światłem.

Znikał sprzed oczu jedyny ktoś,  
kto trwał w mej duszy tak wiele lat.  
Wiedziałam już – „umiera coś”.  
Gwarem przedmieścia oddychał świat.

Spojrzałam jeszcze ostatni raz  
za tym obrazem, zapadał mrok.  
Zmieniałam serce w potworny głaz.  
I w ciemność nocy zrobiłam krok.

Korytarz smutku powitał mnie.  
Ponury, ciasny. Patrzyłam w dal.  
Sunęłam smętnie jakby we śnie.  
Tonęłam lekko wśród żalu fal.

Lecz iskra żaru przetrwała gdzieś.  
Cicho stłumiona wśród marzeń stu.  
Wróciłam tutaj, gdzie miłą pieśń  
śpiewałam cicho. Wróciłam tu.

Dziś patrzę w lustro, na jeden znak  
znów się uśmiecham. Teraz to wiem,  
zachowam w sobie tej iskry blask.  
Tej co przetrwała, choć będzie snem.

---

---

## *Po drugiej stronie błękitu*

A gdy Ci umrę Kochany, nie płacz proszę, nie trzeba.  
Zabiorą mnie aniołowie prosto, prościutko do nieba.  
Zasiądę przy białym stole i śpiewać będę wraz z nimi.  
Odetchnie dusza zmęczona tymi latami wszystkimi.  
Wieczność otuli ją tańcem, kwiatami rajskimi otoczy  
i znowu będą się śmiały szczęśliwe, brązowe oczy.

A gdy Ci umrę Kochana, nie roń łez proszę, nie trzeba.  
Popłynę łodzią srebrzystą prosto, prościutko do nieba.  
I w wodę przejrzystą popatrzę, która mą duszę kołysze,  
i tak się zwyczajnie zasłucham w boską, bezkresną ciszę.  
Usiądę w rajskim ogrodzie, blask mnie rumieńcem obleje  
i moja dusza szczęśliwa znów się beztrósco zaśmieje.

A kiedy umrzemy oboje, obiecaj mi, że się spotkamy.  
Znajdziemy ślady stóp swoich, po sercach się rozpoznamy.  
I nic nas już nie rozdzieli, spojrzymy prosto na siebie  
i to za wszystko wystarczy. Będziemy razem, tam w niebie.  
Gdy obejmiemy swą zwiewność, bliskością tak poruszeni,  
pójdziemy aleją na spacer. Sercami znów połączeni.

## *Modlitwa o poranku*

Drgają promienie na Twojej twarzy.  
To brzask, jutrenka, przychodzi Bóg.  
Już czas dzień przyjąć. Czas się odważyć.  
Wybrać od nowa tę jedną z dróg.  
Pochylasz głowę, prawie bezgłośnie  
kreślisz ustami modlitwy treść.  
Jesteś tu po to, aby radośnie  
dobrą nowinę swym sercem nieść.  
Wystarczy uśmiech, obecność, słowo,  
by ktoś stroskany dziś poczuł, że  
znów się odradza, ufa na nowo,  
bo małe cuda zdarzają się.  
W skupieniu siła, więc przymknij oczy  
i wyraż prośbę, niech płynie w dal.  
Czy po Twej myśli los się potoczy?  
Odpowiedź przyjdzie, gdy zgubisz żal.  
Oddychaj światłem, zanurz się w ciszę.  
Wciągnij powietrze w płuca solidnie.  
Niech Twoje serce szczęście kołysze.  
W nadziei siła, wiara w modlitwie.

---

---

## *Do Muzy*

Muzo moja, Tyś jest jak matka z sercem miłosiernym,  
coś duszę zbudziła swym przybyciem wiernym  
i wlałaś w nią bezmiar niebiańskich rozkoszy,  
darując mi frazy nim się noc rozproszy;  
bo gdy się czarnej otchłani otworzyły bramy,  
Ty stałaś jako kwiat lilii światłem Księżyca skąpany.  
O Pani! Podaruj mi proszę delikatność swoją,  
abym mogła po wsze czasy zostać służką Twoją.  
W Twym blasku grzać kibić, dotykać poświaty,  
nie skazuj mnie nigdy na słów kazamaty!  
Obdarz moje jestestwo natchnioną przemową,  
niech uleci w przestrzeń nieziemsko zmysłową,  
trawiąc niczym ogień każdy skrawek ciała,  
aby struna umysłu z błogością zadrżała.  
I nim blask jutrzeńki na ramiona spadnie,  
niechaj jaźń moją Twoja świadomość ukradnie.  
Pozwól się zatracić w słodkich snów niebycie.  
Muzo moja, nie odchodź. Powierzam Ci życie!



## *Impresje po zmierzchu*

Kiedy pierwszy wyraz na pergamin spadnie  
w satynowym szepcie lirycznej powodzi,  
noc – słów powiernica myślami zawładnie,  
czar Srebrnego Globu zmysły me uwodzi.  
A ja się zwrócę ku gwiazdom srebrzystym  
kierując swoje oczy w firmamentu stronę  
i jednym tylko ruchem nieco zamaszystym  
skreślę kilka wersów, w rozkoszy utonę.  
I zbudzi się zwierzę w gorejącym cieple,  
bez opamiętania moje zmysły strawi  
a gdy się wylać strof rzekę ośmieję,  
to w odwetu gościę ciszę pozostawi.  
Nabrmiewają żyły pod jedwabną skórą,  
delikatną, wonną, piżmem doprawioną,  
bo głęboki oddech staje się torturą,  
kiedy puste kartki pożądaniem płoną.  
Zanim się spopiela, rozsypią na wietrze,  
wnet niemocy brzemień zrzuci swe kajdany  
i wciągnę do płuc rozgrzane powietrze,  
by ukoić umysł na wpół rozedrgany.  
Gdy popłyną strofy słów śpiewną lawiną,  
pieszcząc moje nocne, natchnione oblicze,  
ugłaskam swą wenę, bo za jej przyczyną  
znowu tętni krwiobieg, tęsknotami krzyczę.

---

---

## *Sprzeczność*

W zaciszu domu serce chowam,  
silne i słabe jednocześnie...  
Jak to możliwe? Czy w dwóch słowach  
streścić tę sprzeczność zdołam wreszcie?  
Silne...bo już przetrwało wiele.  
Słabe...bo ufność je prowadzi.  
Taka się smutna prawda ściele...  
Wada wrodzona. Nic nie poradzisz.  
Ten defekt nie zanika z wiekiem,  
a czas na twarzy znaczy ślady,  
tak to już bywa często z człowiekiem,  
co to nie szuka z nikim zwady.  
I czasem myślę – serce głupie,  
elektrowstrząsy zdałyby się,  
gdyby się dało – nowe kupię,  
a własne mogę sprzedać w komisie.  
I wtedy twardy, bezduszny kamień  
prowadzić będzie jestestwo moje.  
Tego chcę właśnie? Kup, sprzedaj, zamień?  
Czego naprawdę ciągle się boję?  
Zranienia, smutku, ciągłego żalu.  
Utraty wiary w ludzi do cna,  
więc wolę widzem być tego balu...  
Pewnie niejedno z Was też tak ma.  
Lecz idę dalej mimo sprzeczności  
z sercem płomiennym i lodowatym,  
ubranym grubo mimo nagości,  
kruchym, lecz mocnym.  
Biednym – bogatym.

## *Podróż w nieznane*

Nie zwlekaj, tchnij we mnie życie...  
Oddechem mym zawładnij i sercem.  
Bądź promieniem słońca o świcie,  
pełną rosą i kwiatów kobiercem.  
Gdy na Twoje wstąpię bezdroża,  
niech poczuję na swej twarzy wiatr  
jaki wieje nocami od morza,  
prowadź mnie ku górą, do Tatr...  
Łagodności mnie uwieź promieniem,  
cieplem muskaj usta, włosy, szyję  
i przyciągaj mnie swoim spojrzeniem,  
a poczuję, że na nowo żyję...  
Gdy pomkniemy przed siebie w nieznane,  
wtop się lekko w mój krwiobieg i puls.  
Może właśnie to jest nam pisane?  
Wzburz ocean myśli, obierz dobry kurs.  
Płyn w mych żyłach unosząc nadzieję,  
zatop palce we włosach, oddech chłoń.  
Szepnij słowo, mój świat oszaleje  
i do mojej skroni przytul swoją skroń.  
Kiedy sięgnę po swoje wspomnienia  
uśmiech znajdę, już nie spadnie łza,  
bo się czas ich nie ima, nic nie zmienia,  
jesteś obok a ta podróż wciąż trwa...

---

---

## *Najwyższy czas*

Gdy spoglądam na nocne sklepienie,  
wiem, że tam jesteś, wśród gwiazd.  
Widzę twarz Twoją, Twoje spojrzenie,  
lecz nadszedł czas, najwyższy czas.  
Zasłon mych szelest przerywa ciszę,  
zapalam światło i pryska mrok.  
Znika Twój obraz, dźwięk mnie kołysze.  
Najwyższy czas... Zyskałam wzrok.  
Zamykam oczy, gubię wspomnienia,  
jak ptaki lecą daleko stąd,  
już nie wypowiem Twego imienia.  
Najwyższy czas naprawić błąd.  
Cicho umierasz w moim umyśle,  
to lekka śmierć, gładka jak stół.  
Już Ci uśmiechu więcej nie wyślę,  
poskładałam serce złamane wpół.  
I dotknę piersi, która się bliźni,  
ślądu nie będzie, pod skórą gład.  
Nic szczególnego mi się nie przyśni,  
bo nadszedł czas. Najwyższy czas...

## *Panno w poźółkłej sukience...*

Panno w poźółkłej sukience  
zastygła nad czyjąś mogiłą,  
składasz w modlitwie swe ręce,  
stałaś się ludzką siłą.  
Wzrok spuszczasz nie mówiąc słowa,  
chcesz tylko ukoić ból,  
co to się w sercach uchował  
i piecze jak w oku sól.  
Czuwasz niezmiennie i strzeżesz  
zielonookich snów,  
i potajemnie bierzesz  
duszę na spacer wśród bzów.  
Damo w kamieniu rzeźbiona,  
Ty tutaj wiecznie trwasz,  
wyciągasz swoje ramiona  
i z duszą w zielone grasz.  
Gdy wiatr lodowaty zawieje,  
gdy świeca wypali się ta,  
utrzymuj jak sztandar, nadzieję,  
że nasze życie wciąż trwa.

---

---

## *Aniele mój...*

Aniele w mchy cały spowity,  
który przyklękasz przy grobie,  
i w całun żałobny okryty,  
ktoś duszę powierzył Tobie.  
Zanosisz modlitwy do nieba,  
tych, którzy tutaj przychodzą,  
dostarczasz wytchnienia chleba  
tym, którzy z płaczu zawodzą.  
Aniele, z marmuru wykuty,  
strażnikiem jesteś niebiańskim,  
prowadzisz duszę na skróty,  
wprost przed majestat Pański.  
A kiedy się wszystko dokona,  
swym skrzydłem otulasz mogiłę,  
by dusza swych bliskich spragniona,  
mogła tu wrócić na chwilę  
i stanąć przed nimi, by w ciszy  
mogli poczuć śpiewanie:  
Bądź pochwalony Jezu,  
wiecznego życia Panie!

## *Glamour? Nie, dziękuję.*

Serca nie ubierzesz ciepło.  
Na nic grube mu okrycie.  
Krucze, samo się obroni.  
Jemu jest potrzebne...życie.  
Gdy zasłoni się granitem,  
na nic zrywać jego pęta.  
Jemu trzeba tylko gestu,  
aby chwila była święta.  
Serce o nic tak nie prosi,  
jak o trochę zrozumienia.  
O serdeczność i uwagę.  
Tylko tyle. Bez wątpienia.  
Z karmazynem pojednane,  
będzie żywe, dotlenione.  
Jakby nagle się ocknęło.  
Poruszone, przebudzone.  
Nie potrzeba zatem cudów,  
aby serce lśniło pięknem.  
Gdy mnie wezwą ku wieczności,  
chcę czerwoną mieć sukienkę...

---

---

## *Lapsus linguae*

Czy ja mówiłam kiedyś, że lubię?  
To tylko tak mi się wyrwało...  
Niekiedy się w zeznaniach gubię,  
bo chochlik porwie jaźń mą całą.  
Mówiłam pewnie także, że tęsknię?  
To była słabość z mojej strony.  
Po co mi nagle ramiona męskie,  
kiedy mam siebie i świat nieskończony?  
Może dodałam nawet, że Kocham?!  
Nie byłam sobą z całą pewnością.  
Czasami włóczy się moja myśl płocha  
w rewirach błędnie zwanych „miłością”.  
I pewnie plotłam coś tam jeszcze...  
Wybacz, to zwykłe nieporozumienie.  
Tak zwany *lapsus linguae*.  
Innymi słowy – przejęzyczenie.



## *Dum spiro, spero*

Kiedy ogarnia mnie zwątpienie  
nad sensownością tego świata,  
siadam wygodnie w swoim fotelu  
i tylko ręce za głową splatam.  
Myśli znów płyną wartką strugą,  
gnają jak konie zbyt szalone,  
tylko ja mogę je poskromić  
a w sercu iskra nadziei płonie.  
W tej ciszy, której tak potrzebuję,  
jest przestrzeń, głębia, raju ślad.  
Uśmiechem szczęście namaluję,  
nim mnie doścignie czerni świat.  
I więcej się nie zastanawiam  
nad życia lepszą czy gorszą sferą.  
Wybieram ziarno, odrzucam plewy.  
*Nil desperandum. Dum spiro, spero.*

---

---

## *Jestem różą*

Ja jestem różą, nie zrywaj mnie.  
Daj mi w ogrodzie pięknym tkwić.  
Jeżeli pragniesz, to przyjrzyj się,  
lecz proszę – pozwól mi tu żyć.  
Popatrz – tu obok jest tyle róż...  
Pięknem też zachwycają Cię,  
więc schowaj ten zza pleców nóż,  
daruj mi życie, tu zostać chcę.  
Bo nie mam kolców? Nie powód to,  
by mnie zatrzymać w domu swym  
i choćbyś miał innych ze sto,  
znajdź jeden, aby nie być tym złym.  
Wiesz o co proszę? O kroplę dnia,  
by promień słońca ciepłem grzał,  
a nocą kiedy deszcz zbyt łka,  
księżycy blask w ramiona brał.  
Największa miłość nie kwitnie tam,  
gdy uległością karmić się chce,  
lecz jeśli serce u raju bram  
może powiedzieć: szanuję Cię...  
Ja jestem różą, nie zrywaj mnie.  
Daj mi w ogrodzie pięknym tkwić.  
Jeżeli pragniesz, to przyjrzyj się,  
lecz proszę – pozwól mi tu żyć.

## *Mamo, Ty wiesz...*

Mamo, tylko Ty wiesz, Ty jedyna,  
że ta miłość bezwarunkowa  
taka piękna do córki i syna,  
jest jak skarb, jak aksamitne słowa.  
Mamo złota, Ty jedna na świecie,  
swe istnienie poświęcasz ot, tak!  
I nieważne jak się życie plecie,  
zawsze jesteś na potomstwa znak.  
Własne sprawy odkładasz na potem,  
ofiarujesz tyle pięknych chwil,  
byśmy z serca radosnym łopotem  
mogli przebyć setki wspólnych mil.  
Kiedy będziesz nas potrzebować,  
kiedy starość zapuka do drzwi,  
wiedz, że możesz wśród ramion się schować,  
tych, dla których poświęcałaś sny.

---

---

## *Antyerotyki*

Twoje usta pachną rajem,  
kuszą piżma słodką wonią.  
Twoje oczy niczym gwiazdy,  
lśnią nad wody ciemną tonią.  
Twoje ciało wciąż zniewala,  
w kocie ruchy przyodziane...  
I nieważna czasoprzestrzeń  
ani noce nieprzespane.  
Twoja bliskość, Twoja siła  
jest mą zgubą, moim grzechem.  
Myśli drżą jak liść osiki,  
jestem krzykiem, ciszą, echem.  
Twoje serce tak gorące,  
niczym wulkan dla mnie bije  
i powietrze wokół drżące...  
Zrozumiałam po co żyję...  
Tak? Naprawdę? Zrozumiałam?  
Czy wiedziałam od początku?

Gdzie ten raj? Jestem wygnana.  
Zjadasz mnie po kawałku...  
Twoja bliskość jest przekleństwem,  
przecież miało być wspaniale,  
mieszam swoje łzy z szaleństwem  
i wylewam gorzkie żale...  
A naprawdę, to się gubię,  
gubię w cyrku tego świata,  
może nawet Ciebie lubię,  
ale wolę mieć za brata.  
Tylko tyle, nim się sparzę,  
Twą oschłością, brakiem zdania.  
Pamięć moją więc zamażę,  
nie chcę czuć się zapomniana.  
Potem pójdę wśród zieleni,  
wonných kwiatów i motyli.  
Kiedyś los mój się odmieni  
a ktoś nieba mi przychyli...

---

---

## *TRIOLET*

### *Zapach*

Moje sny znów pachną Tobą.  
Jaśminowym błogostanem.  
Zapach słabnie z każdą dobą.  
Moje sny znów pachną Tobą.

Lecz niedługo mą ozdobą.  
Zniknie tak jak Ty nad ranem.  
Moje sny znów pachną Tobą.  
Jaśminowym błogostanem.

## *Kobietki*

A Pan tak sądzi na poważnie?  
Że niby „mała” to atrakcyjna?  
Taka bidulka co w kącie zaśnie,  
co jej się wszystko psuje co chwilka?  
Co jej pomagać trzeba, wyręczać,  
zamykać okno, parasol trzymać?  
A taka „mała” to istny krętacz,  
co wie jak prawdę może naginać.  
Bo Pan jest łasy na te momenty,  
gdy takie lale wciąż Panu słodzą...  
Ach! Jaki Pan jest rozgarnięty!  
Ach, jaki słodki, mądry – zawodzą.  
A niech się Pan spróbuje czasem  
tylko nie zgodzić z jej pomysłunkiem,  
to focha strzeli, pokaże „klasę”  
a Pan wciąż do niej z wielkim szacunkiem.  
Z kolei taka co samodzielnie  
myśli i nie gra kogoś kim nie jest,  
to „siedzi w worku” z napisem „szczelnie  
zamknąć to wieko i zniszczyć rejestr”.

---

---

Bo przecież w mózgu ma Pan wyryte:  
Trzeba być macho! Trzeba wieść prym!  
Skąd ta postawa? Kompleksy skryte?  
Trauma z dzieciństwa? A idź Pan z tym!  
I tors przed Panem z pół metra idzie  
a tył za Panem... Jaki tył?  
Wszystko napięte! O mój ty wstydzie!  
Inaczej by się Pan w ziemię wbił!  
Pan szufladkuje, „mała” nietrudna  
a taka „silna” większe wyzwanie,  
bo jest konkretna i rezolutna,  
z pierwszą dziecinne to zadanie.  
Jak to działa? – ktoś zapyta.  
Działa odpowiem, choć nie wiem jak.  
Jednak zbyt prosta ze mnie kobieta,  
ale myśląca. A niech to szlag!



## *Pożegnanie*

A zanim mnie zabierzesz Panie,  
cicho i skromnie w godzinę złą,  
to tylko krótkie pożegnanie  
daruj najbliższym, skropione łzą.  
Niech czułe słowa znowu popłyną,  
nim się wypali mój bystry wzrok,  
a kiedy chwile te przeminą,  
ku Twej wieczności uczynię krok.  
I proszę jeszcze o jedno Panie,  
miej ich w opiece i utul ból,  
by serca ich rozdygotane,  
już nie cierpiały, zmyj żalu sól.  
A tutaj daj mi ciepłe posłanie,  
łąkę kwiecistą i nieba szmat,  
bym mogła znowu być tą dziewczyną,  
tą sprzed tak wielu odległych lat.  
Nie pragnę więcej, to mi wystarczy,  
niech oczy znowu dostrzegą świt  
i z koszem pięknych pomarańczy  
pozwól przywitać nieziemski byt.

---

---

## *Kruchość w wielkości*

Gdy stłuczesz szklanę. Nieważne.  
Przyjdiesz spóźniony – poczekam.  
A gdy zmęczony dniem zaśniesz,  
popatrzę na Ciebie z daleka.  
Dostrzegę kruchość w wielkości,  
gdy snem odurzona powieka...  
Niepozbawiona słabości.  
Niepozbawiona człowieka.  
Cicha i skromna, ulotna,  
przepadnie, gdy dnia się doczeka...

## *Kształt miłości*

Patrzyłam w Twoje oczy...  
W głębi otchłani byłam.  
Uciekłeś szybko wzrokiem.  
Ja też swój odwróciłam.  
Powietrze między nami  
gęstniało od bliskości  
i nagle coś się stało...  
Coś na kształt „miłości”.  
Serce zabiło szybciej,  
ale wróciło do normy,  
bo obraz był nieczytelny.  
Rzekłabym: nawet pozorny.  
Posłałam raz jeszcze spojrzenie,  
by nie mieć wątpliwości  
i nagle to się znów stało...  
Coś na kształt „miłości”.  
Tym razem spojrzales pierwszy,  
rzucając niewinny żart  
i wtedy to się zdarzyło...  
Miłość przybrała kształt.

---

---

## *Miraż*

Nie ścigam losu. Po co?  
To złudne bardzo tak.  
Patrzę na niebo nocą.  
Gwiazda mi daje znak.  
Stąпам po swojej drodze,  
wąskiej i kruchej jak lód,  
niedbale wzrokiem wodzę.  
Wciąż czekam na mały cud.  
Niepokój zmywam z twarzy,  
chowam na serca dnie.  
Cokolwiek się wydarzy,  
już nie zapomnę Cię...  
Zapalam jedną iskrę  
a po niej kolejne dwie...  
Cokolwiek się wydarzy,  
już nie zapomnę Cię...  
Czuwam jeszcze nim zasnę,  
oddycham miarowo tak.  
Cokolwiek się wydarzy,  
powrócę na życia szlak.  
Z Tobą albo bez Ciebie.  
Na jawie lub we śnie.  
Cokolwiek się wydarzy...  
Już nie zapomnę Cię.

## *Peccavi*

Znów się zbudziłaś duszo rogata,  
wciąż niespokojna, aż po dni kres?  
Jesteś jak wiatr, co włosy splata  
by targać je wśród deszczu łez...  
Po co dotykasz mego jestestwa?  
Po co rozkruszasz zastygły głaz?  
Proszę, przypilnuj swego królestwa.  
Albo siedź cicho. Nie nadszedł czas.  
I nie zatracaj mnie w tym szaleństwie.  
Ile to razy rugałam cię?  
Ty ciągle swoje o człowieczeństwie...  
Próbujesz zmienić na siłę mnie.  
Wiem, jestem z tobą tak zespolona,  
jak zamek z szyfrem a skarb na dnie  
i ciągle wpadam w twoje ramiona.  
Każesz mi śnić, posłusznie śnię.  
Lecz musisz dać mi trochę wytchnienia  
i tę wrażliwość złagodzić, lecz  
ja nie mam nic już do stracenia,  
to w twojej ręce jest ostry miecz.  
Sieczesz na oślepa, bez ostrzeżenia.  
Patrzysz bez żalu a rana krwawi.  
Nie ocaliłaś mego istnienia.  
Już jest po wszystkim. Peccavi...

---

---

## *Ordinarius sensitivum*

Przystanąła w zamyśleniu.  
Dziewczyna (nieważne w jakim wieku).  
I nagle się zadziwiła,  
że na jej dolegliwość nie wynaleźli leku...  
„Ordinarius sensitivum” jest nieuleczalne.  
I jak tu żyć w przeświadczeniu,  
że ma się ogniska zapalne?  
Choroba zajmuje wpierw serce,  
a potem zaraz głowę  
i już wszystko przepadło,  
choć inne organy są zdrowe.  
Oczywiście można z tym żyć,  
nie atakuje raz po raz,  
tylko utrudnia życie,  
a przynajmniej co jakiś czas.  
Przydałaby się szczepionka,  
gdyby to wykryć w młodym wieku,  
tylko się rodzi pytanie:  
Ile zostanie człowieka w człowieku?  
I nagle postanowiła  
dziewczyna (w myśl prostej zasady).  
Będę do śmierci z tym żyła,  
skoro nie ma innej rady...  
Nie jest to zaraźliwe.  
Przypadłość dość nietypowa.  
Zwłaszcza, że część populacji  
rodzi się absolutnie zdrowa...

## *Po prostu*

Zapatrzyć się na nieba toń.  
Uścisnąć czyjaś serdeczną dłoń.  
Lekkie powietrze wciągnąć do płuc.  
Zapach wolności co rano czuć.  
Otworzyć oczy na cudze łązy.  
Doceniać życie, smakować sny.  
Odnaleźć w sobie dziecka prostotę.  
Mieć serce piękne i szczerozłote.  
Być nieskażonym żadną manierą.  
Nie zachłystywać się karierą.  
Z pokorą stawiać kolejne kroki  
i być odpornym na życia mroki.  
Zrozumieć to co niezrozumiałe,  
mieć myśli proste, jasne i stałe.  
Nie kalkulować i nie przeliczać.  
Swoją kulturą ciągle zachwycać.  
Umieć przegrywać, bo to nie wstyd.  
Warto czasami. To nie jest mit.  
Niepowodzenia przekuć na stal.  
Oddalić smutki, ukoić żal.  
Gdy coś zawodzi, wciąż dawać wiarę.  
Być tu i teraz, a nie za karę.  
Widzieć w nadziei zielone światło,  
nawet gdy sprawy nie idą łatwo.  
Szanować innych, szanując siebie.  
I dobre słowo szepnąć w potrzebie.  
Spełniać się, kochać, marzyć i być.  
Tak naturalnie, po prostu żyć.

---

---

## *List do człowieka*

Czy powietrze może wydać się lżejsze?  
Woda zaś bardziej smaczna i czystsza?  
Czy stać ludzi na gesty najdrobniejsze?  
Takich pytań może powstać długa lista.

Czułeś jak grunt spod nóg się usuwa?  
Czy błdziłeś, raniąc siebie myślami?  
Na odległość to teraz wyczuwam...  
W takiej matni można tkwić latami.

Tylko po co? Oto jest pytanie...  
Najważniejsze jakie można zadać.  
I zwyczajnie sobie odpowiedzieć na nie.  
Własne myśli na nowo poukładać.

A zasada jest prosta mój drogi.  
Tkwi w potędze całego Wszechświata.  
Tylko miłość stawia wszystko na nogi.  
Tylko ona ma Ciebie za brata.



I nie mówię tu o egoizmie i narcyzmie,  
bo ktoś mi tu zaraz z teoriami wyskoczy...  
Lecz jedynie o szacunku do siebie,  
aby móc spojrzeć sobie prosto w oczy.

I powiedzieć: jestem miły, życzliwy,  
wierzę, że są jeszcze dobrzy ludzie,  
ale...jeśli sam nie zadbam o siebie,  
nie ma mowy o wewnętrznym cudzie.

A więc drogi człowieku, do dzieła!  
Szanuj, kochaj. Idź w tym kierunku.  
Równowaga leży po obydwu stronach.  
Też wymagaj od innych szacunku!

---

---

*W związku z licznym zdziwieniem,  
że fizyk pisze wiersze  
już spieszę z wyjaśnieniem,  
iż ma to korzenie głębsze...*

## *Jakie to proste*

Życie to matematyka...  
To nie jest tajemnicą,  
bo jedni liczą na siebie,  
zaś inni na drugich wciąż liczą...  
I biorąc „rzecz” statystycznie  
powstaje pytanie nowe.  
Czy bardziej jest to wariancja,  
czy odchylenie standardowe?  
Życie to także chemia...  
Naukową jest prawda ta,  
że „burza w szklance wody”  
ma źródło w PEA.  
Najgorsza jest dopamina,  
różowe są sny i marzenia,  
na szczęście poziom endorfin  
widzenie świata zmienia.  
Życie to także fizyka...  
Gdy dipol powstanie nowy,  
to moment, który wytworzy  
z pewnością jest niezerowy...

A to ma konsekwencje...  
Rotacje i oscylacje  
a dawna równowaga  
przestaje mieć bytu rację...  
Życie to także biologia,  
wiedza o genach i DNA  
mitozie i mejozie...  
Ot, cała prawda, do cna.  
A jak ma się do tego poezja?  
Otóż, gdy umysł jest ścisły,  
liryka mu bardzo pomaga,  
bo oddziałuje na zmysły...  
I łączy wszystkie te działy.  
Wszak tak niewiele nas różni,  
bo statystycznie „rzecz” biorąc  
natura nie znosi próżni...

---

---

## *Po drugiej stronie zachwytu*

Szukam ciepła w letnim deszczu  
i w podmuchu wiatru wiosną.  
Szukam ciepła w gór strumieniu  
i gdzie kwiaty wonne rosną.  
Szukam ciepła w Twojej postaci,  
w Twoim słowie, głosie brzmieniu,  
szukam ciepła w Twoim wzroku,  
nawet gdy się chowa w cieniu.  
Wciąż naiwnie wierzę w ludzi.  
Zamiarami swymi sędzę,  
byle ciepło czuć na twarzy.  
A w efekcie znowu błędzę...  
Czas – przyjaciel czuwa wiernie,  
przypomina mi co chwilę,  
że ta ufność jest zdradliwa.  
Nie ma w Tobie ciepła tyle...  
Słońce wdziera się do okien,  
promieniami głaszcze twarz.  
I uśmiecham się do siebie.  
Wciąż mnie nie znasz...  
Chociaż znasz.

## *Zszarzeję, zmarnieję...*

Tak po prostu zszarzeję, zmarnieję,  
schwycę lata w pomarszczone dłonie,  
może nawet trochę spokornieję,  
nim ząb czasu otuli moje skronie...  
Lecz niesfornie zatańczę na dworze,  
nim mnie starość pochwyti w ramiona,  
wyrwie ze mnie mej młodości korzeń,  
bo partnerem mym zostać spragniona.  
Tak zwyczajnie się sobą nacieszę,  
zanim lata szalone przeminą,  
potem serce i rozum rozgrzeszę,  
nim w nicości się ciemnej rozpląną...  
Dzisiaj wiem już, to tak oczywiste,  
że nie wolno odkładać swych marzeń,  
tylko życie zamienić w artystę,  
który piękne maluje pejzaże.

---

---

Biorę oddech głęboki – wciąż mogę,  
puls jak zwierzę ożywa w mym ciele,  
nim pokonam jeszcze długą drogę,  
to szczęśliwą być się znów ośmielę.  
Znów skorzystam z blasku o północy,  
z grania świerszczy nocą w letniej trawie,  
nim się wsunę bez żalu pod kocyk,  
to się z senną maligną rozprawię.  
Tak naprawdę umysł jeszcze młody,  
myśli szczerze i nieustraszone,  
serce wierne i pełne swobody,  
i miłości uczciwej spragnione.  
Pragnę wierzyć, że dopóki jestem,  
póki tętno wciąż pulsuje w skroni,  
mogę cieszyć się swoim jestestwem,  
obecnością czyjąś, ciepłem czyjejś dłoni.

## *Panie, no co Pan!*

Przyszedł Pan nagle, niespodziewanie,  
wszedł bez pukania w życiorys mój.  
Uczył wielkie zamieszanie...  
A ja strefiałam. Swój czy nie swój?  
Zanim zdążyłam zaprotestować,  
bo przecież swój charakter mam,  
Pan już w pamięci zdążył się schować  
i został ze mną tam sam na sam...  
I prawił mi miłe komplementy,  
że fajna babka, czy jakoś tak...  
Nie mówił tylko czy jest zajęty,  
ja nie pytałam z grzeczności wszak.  
A zatem miło nam się zaczęło...  
Spojrzenia, nawet tête-à-tête  
i tak się dokonało dzieło...  
Pan nagle stwierdził, że więcej chce...  
No, proszę Pana, a gdzie są kwiaty?!  
Gdzie kolacyjka wśród blasku świec?  
Są podejrzenia, żeś Pan żonaty!  
Chce Pan zakalce podwójne piec?

---

---

Nie ze mną Panie takie numery...  
Nie ze mną Panie zabawa ta...  
Ze mną to musisz Pan być szczery!  
Bo jestem dziewczę na „102”!  
I nagle głos Panu wreszcie wrócił...  
Minął już pierwszy, poważny szok.  
Tylko oczami Pan przewrócił  
ku wyjaśnieniom uczynił krok.  
Że to nieprawda, to pomówienia.  
Pan wzniecić zazdrość tylko chciał...  
Lecz zastanówmy się: Co to zmienia?  
Kiedy już opadł szął dwojga ciał?  
Panie Kochany, rwie to się chwasty,  
zęb się wrywa – jeśli się da,  
a do uczciwej wszak niewiasty,  
pasuje facet też na „102”!  
Nie ma morału bajeczka owa,  
choć opowieścią życiową jest.  
No może jeden: Rozum zachowaj,  
nim serce wyśle Ci SOS!



## *Coś się Pani pomyliło...*

Przybiegła Pani niespodziewanie,  
wtargnęła nagle w życiorys mój.  
I uczyniła w nim zamieszanie...  
A ja strefiłem. Swój czy nie swój?  
Zanim zdążyłem zaprotestować,  
bo przecież mocny charakter mam...  
Pani w pamięci jęła się chować,  
została ze mną tam sam na sam...  
Droga do Pani nie była kręta,  
bo sama przecież przyszła, ot tak...  
Ja nie wiedziałem czy jest zajęta  
a podejrzenia padły, że tak...  
I miło nawet nam się zaczęło...  
Bla, bla, wieczorne tête-à-tête  
i tak się dokonało dzieło...  
Pani poczuła, że więcej chce...  
No, proszę Pani, to niemożliwe,  
(może bym zgrzeszył, wszak jestem chłop),  
lecz Pani to się nawet dziwię,  
że tak po prostu? Calmati! STOP!

---

---

Nie ze mną Miła takie numery...  
Nie ze mną Pani zabawa ta...  
Odkurz no Pani swoje maniery,  
nim ta znajomość dosięgnie dna...  
I nagle Pani się przebudziła,  
po tym jak minął poważny szok,  
tylko oczami przewróciła,  
ku wyjaśnieniom zrobiła krok.  
Że to nieprawda, to pomówienia,  
bo czyn ten zazdrość wzbudzić miał...  
Lecz zastanówmy się: Co to zmienia?  
Kiedy już opadł szął dwojga ciał?  
Pani Szanowna, nie jestem święty,  
może bym nawet szedł w ciemny las...  
Lecz warto zważać na zakręty,  
a zatem mówię Pani: PAS!  
Nie ma morału owa bajeczka,  
choć wiele z życia przecież ma.  
No może jeden: Gonić króliczka?  
Kiedy on sam się na rożen pcha?

## *Źródło życia*

A między nami blady Księżyc...  
Daleki, senny i tajemniczy.  
Ptaki zerwały się do podróży  
jak charty z codzienności smyczy.  
Gdy świt nastanie, błękitu fala  
niebem pogodnym nas przywita.  
I każde w swoją podróż ruszy...  
Niczym te ptaki...  
Popatrz, już świta.  
Przeleję się przez Twoje palce  
jak woda, niosąc orzeźwienie.  
I Ty przez moje się przelejesz.  
Kroplami strącisz snu wrażenie.  
I każde w swoją podróż ruszy...  
Z uśmiechem nowy dzień przywita.  
Poczuje radość i spełnienie.  
Wiesz to na pewno.  
Popatrz, już świta...

---

---

## *Gdy wędrówki kres nastanie...*

Gdy wędrówki kres nastanie,  
jedno słowo powiem tylko...  
Górom swym na pożegnanie.  
Wszystko było krótką chwilką.  
Dni tak szybko przecież płyną,  
od świtania aż po zmrok...  
Wierchom, lasom, połoninom  
szepnę: „Bywaj!” zaś na rok.  
Ukłon złożę im w podzięcie,  
że gościły znów mnie tu,  
skradły w ciszy moje serce.  
Były niczym raj ze snu.  
Zapamiętam stawy, drzewa,  
grad na szczycie, słońce, wiatr,  
ptaka – dla mnie tylko śpiewał,  
nim wróciłam z pięknych Tatr.  
Tlił się będzie błysk w mym oku,  
w wyobraźni widok trwał...  
Stanę znowu przy potoku.  
Byle zdrowie Pan Bóg dał...

## *Jak dobrze...*

Jak dobrze jest być blisko Boga  
i razem z Nim iść przez świat...  
Nie spotka Cię żadna trwoga,  
choćby okrutny wiał wiatr.  
Jak dobrze z Bogiem wędrować,  
pośród gór, lasów, łąk...  
Jak cudnie życie smakować,  
patrzeć jak kwiatu drży pąk.  
Motyle, ptaki, poeci,  
kamienie – strażnicy pól,  
wy wiecie już od stuleci,  
że miłość, to życia jest sól.  
A ona od Niego pochodzi  
i w Nim od zawsze trwa.  
On Twoje troski osłodzi...  
Jest obok i myśli Twe zna.

---

---

## *Obecność*

Mogłabym teraz aniele  
pod twoje skrzydło się schować...  
I patrząc na gór szczyty  
szepnąć tak cicho: prowadź...  
Mogłabym teraz z ochotą  
chwycić się twego ramienia,  
podążać twymi ścieżkami,  
drzeć na dźwięk twego imienia...  
Mogłabym, lecz to zbyt proste,  
zbyt łatwe i oczywiste,  
a ja mam wiarę w swą siłę.  
Prowadzą mnie myśli czyste.  
Więc jeśli zechcesz aniele,  
to bądź...gdzieś obok blisko.  
Wystarczy mi twoja obecność.  
Wystarczy mi za wszystko.

## *Wezwanie*

Znowu mnie góra wzywa...  
Nie mówi jak inni: poczekaj...  
A przecież jest nadto cierpliwa.  
Cierpliwsza od człowieka.  
Wytrzyma piorunu skowyt  
i głośnie wiatru smaganie.  
Tam w górze dusza odżywa  
i umysł spokojnym się stanie.  
A serce bije miarowo,  
choć puls przyspiesza czasami.  
Gór widok jak dobre słowo  
chłonę krwiobiegami, zmysłami.  
Powietrze tak święte, natchnione  
moje przenika ciało...  
Więc patrzę na szczytów koronę  
i ciągle mi mało... Mało...

---

---

## *A kiedy...*

A kiedy w tańcu utonę,  
muzyka mnie wkoło otoczy,  
jak gwiazdy na nieboskłonie  
lśnić będą Twoje oczy...

A gdy dłoń lekko moja  
kreską gór szczyty nakreśli  
rozpali się dusza Twoja  
obrazem tej opowieści...

A jeśli piosenką się stanę  
o żarze, który nie mija  
rozświetlisz nieba firmament,  
zakwitnie ziemia niczyja...

A kiedy w ciszę się zmienię,  
bym mogła doceniać Ciebie,  
połączą się nasze cienie  
jak ptaki na nocnym niebie...



## *Wędrówka*

Oddajże mi tę chwilę,  
gdy ku tym wierchom szłam...  
Panie... W swej łaskawości...  
Z tęsknoty cicho łkam...  
Daj mi na moment powrócić  
do tej krainy, do hal...  
Nie pozwól tak się smucić.  
Wylewać z siebie żal...  
Hej! Mgieł lekkie zasłony  
z wiatrem śpiewajcie mi.  
Niech pieśni rzewne tony  
osłodzą moje sny...  
Na parapecie grani  
już stoi inny ktoś...  
Pięknymi godzinami  
przemierza je na wskroś...  
Niech szczęście z nim wędruje  
jak przyjaciela głos,  
bo najważniejsze w życiu,  
to mieć przychylny los.

---

---

## *W górach tęsknoty nie bolą...*

W górach tęsknoty nie bolą,  
w dal odpływają za dnia,  
więc jeśli nogi pozwolą  
piechotą na szczyt będę szła...  
I nagle wiatr niezgrabnie  
zabierze czapki z głów...  
Czas płynie sobie powabnie,  
nie trzeba zbędnych słów...  
Promienie letniego słońca  
otulą światłem twarz...  
Wędrować mogę bez końca...  
Przecież mnie dobrze znasz...  
Bo moje serce utkwiło  
w szczelinie skalnej na dnie  
i będzie dla gór tych biło,  
wraz z nimi starzeje się...  
Więc w górach tęsknoty nie bolą,  
są lekkie jak siwa mgła  
i jeśli nogi pozwolą  
piechotą na szczyt będę szła...

## *Melodia mojego życia*

Wstało Słońce na nieba błękitcie.  
Słońce wstało, przyjaciel nie wróg.  
Tchnęło we mnie oddech, nowe życie.  
Postawiło na rozstaju dróg.  
Ptak zakwilił między gałęziami,  
prostą nutą znowu uwiódł mnie  
i wiedziałam, że między wierszami  
nowe życie we mnie budzi się.  
Takie życie wśród pól, łąk i lasów,  
takie życie pośród nagich skał,  
bez przecinków, kropek i nawiasów.  
Proste życie, które Stwórca dał.  
I wybrałam tę melodię słodką,  
którą strumyk szeptał, kusił mnie  
i poczułam się górską szarotką,  
która gdzieś na grani skrywa się.  
Tulę pieśń do serca jak dziecko,  
niech mi nigdy jej nie będzie brak,  
bo istotą życia na tym świecie,  
jest być sobą, czuć przygody smak.

---

---

## *Aż po drogi kres...*

Nigdy nie wiesz czy ta droga,  
którą zmierzasz ma zakręty...  
Lecz jej ufasz. Gnasz przed siebie.  
Obraz zmysłem niepojęty...  
Idziesz... W prawo, prosto, w lewo.  
Patrzysz z oka przymrużeniem...  
I wydawać by się mogło,  
że znasz siebie. Z zastrzeżeniem.  
Prawie znasz, bo droga kręta,  
raz słoneczna, a raz w cieniu.  
Trudy zatem musisz ponieść.  
Tak w pokorze, jak w milczeniu.  
Możesz śmiać się, płakać możesz.  
Mówić - dość tej drogi już!  
Aby potem wstać i ruszyć.  
Pośród ostów, płatków róż...

## *Gdybym mogła...*

Gdybym mogła do Tatr...  
To uściskałabym wiatr...  
Rozkoszowała się deszczem...  
Gdybym tam mogła jeszcze...  
Gdybym stanęła na grani...  
Wzruszona widokami...  
Dotknęłabym znowu nieba...  
Jak powszedniego chleba...  
Gdyby serce się rwało...  
Na letni piknik pod skałą...  
Nad stawy modrookie...  
I na te szczyty wysokie...  
Mogłabym je ukoić...  
Innym obrazem napoić...  
Mogłabym dać mu wytchnienie...  
Spełnić niejedno marzenie...  
Lecz ono w Tatrach uśpione...  
Czeka na Wierchy Czerwone...  
Idzie gór dachem samotnie...  
Na przełęcz patrzy zalotnie...  
Przytulam je do snu nocą...  
Gdy gwiazdy cudnie migocą...  
Już zeszło na Przysłop Miętusi...  
Niech widok gór go nie kusi...  
Lecz gdybym mogła do Tatr...  
To uściskałabym wiatr...

---

---

## *Przytul mnie...*

Nie ulęknię się cienia,  
nie chcę w nim zapomnienia,  
zmysłów też nie postradam,  
więc siadam...  
Pod tą starą jabłonią,  
gdzie mnie troski nie gonią,  
w spontanicznym zachwycie  
myślę: Życie! Ach, życie...  
Tyś jest darem mi danym,  
druhem mym zaufanym,  
romantycznym kochankiem...  
Porankiem...  
Zaś wieczorem mym katem,  
kiedy myśli rogate,  
suną w moim umyśle...  
Więc myślę...  
Jesteś wierszem i tańcem,  
i tym z nieba posłańcem.  
Choć masz zmienne nastroje,  
stoję, na nowo stoję...  
Patrzę w oczy cierpliwie,  
lecz czasami się krzywię...  
Wiedziesz mnie na dach świata...  
Ja latam!  
Szybko ściągasz na ziemię,  
zawsze to zaskoczenie,

znów prostuję swe nogi,  
stoję pośrodku drogi...  
Dokąd pójdę, wariacie?  
Mój kochanku i kacie?  
Jesteś moim odbiciem,  
zwanym potocznie – życiem...  
Jesteś światłem i cieniem,  
mgłą i Słońca zaćmieniem.  
Szlakiem pewnym, przepaścią,  
łez krainą i baśnią...  
Ciebie kocham wciąż, skrycie...  
A więc przytul mnie życie...

---

---

## *Czym jest miłość...?*

Miłość nie jest racjonalna...  
Przewidywalna...  
Banalna...  
Nie jest łatwa...  
Pomimo światła...  
Ponoć tam gdzie jej śpiew,  
musi być pot, łzy i krew...  
A ja twierdzę, że jest inaczej  
i wprost przeciwnie raczej.  
Miłość to nie skazanie  
na wyrzeczenia, na wygnanie...  
Na dopasowanie, na dotarcie...  
Na starcie...  
Miłość to nie walka odwieczna,  
ani broń podręczna, skuteczna...  
Kto bardziej szalę przechyli...?  
Kto się podda? Kto się pomyli?  
Czy właśnie tak do jasnej cholery...?  
Przepraszam za moje maniery,  
ale powiem to otwarcie, na starcie...  
Ja już to przerabiałam niejedną raz...



Stoję w połowie drogi, więc pas...  
Dlatego celem wyjaśnienia,  
miłość to nie stan upojenia...  
W początkowej fazie jest kolorowo,  
słońce, uśmiechy i dobre słowo...  
Potem po rozmowach przychodzi  
chęć bycia, no bo jak „bez tlenu”  
mieć siły do życia...?  
Następna w kolejce jest faza intymna,  
to pomnę, bo każda jest inna...  
A potem przychodzi faza przyzwyczajenia  
i co to zmienia? Oj zmienia, zmienia...  
I koło zatacza swój bieg...  
On mówi: Jaka ona głupia...  
Ona: Ale z niego ćwiek!  
A tak naprawdę, to źle zaczęli...  
Może by się nie rozminęli...  
A zatem amorze, miłosny gońcu...  
Powiem to już na końcu...  
Love story, czy jak tam chcecie  
zdarza się, tak już jest na świecie,

---

---

tylko rozmawiać trzeba szczerze.  
W taką relację wierzę!  
Tutaj nie ma miejsca na pot, krew i łzy,  
prawdziwe uczucie prostuje twe sny!  
Po co próbować kto bardziej, mniej...  
Jeśli jest szczerłość, wtedy jest łzej!  
No ale, z tą panią nie wszyscy się znają,  
niektórzy się rozmijają...  
Może tak łatwiej, wygodniej,  
ale na pewno samotniej...  
Bo jak budować związek na obłudzie?  
I marzyć o cudzie?  
Tutaj żeby balans był zdrowy,  
musi być równo co do połowy!  
O to się dba, to się samo nie dzieje...  
Inaczej wszystko się chwieje...  
Jak w przyrodzie, pełna równowaga.  
A zatem czułość, dobre serce i rozwaga.  
I żadnych łez! To profanacja!  
To nie miłość! Jej tania imitacja!

## *Pogrążona we śnie*

Patrzyłam przed siebie... W oddali poświata.  
Ogromna. Zamarłam w rozterce.  
To fatamorgana? Kto figle mi płata?  
To Twoje płonęło serce...  
Choć nigdy się drogi już nasze nie przetną,  
patrzyłam wciąż w tamtą stronę,  
posłałam jedynie wiadomość dyskretną.  
Wiedziałam wszak, że to koniec.  
Gdy ogień trawił moje, nie dbałeś...  
I iskrę deszcz łez ukoił.  
Za długo tak biernie kochany czekałeś.  
Zasnęłam. Już teraz nie boli.  
W tym śnie pozostanę zapewne do końca.  
Bo nie mam odwagi na zmiany.  
I tylko brakuje mi światła i słońca.  
Lecz już nie Ciebie... Kochany...

---

---

## *Przemówiły Tatry...*

Przemówiły Tatry...  
Jakże smutnym głosem...  
Potoki zawrzały  
nad tym ludzkim losem.  
Niebo się rozwarło  
i przeszedł trzask suchy...  
Tuż zaraz po błysku,  
pośród zawieruchy...  
Śpiący Rycerz otworzył  
ramiona szerokie...  
Wziął w objęcia istnienia  
ludzkie, bystrookie...  
Uścisk był tak silny,  
że aż serca skruszył...  
Zatrzęsło górami...  
Żal spokój zagłuszył...  
Smutek tkwi jak zadra  
w hebanowym smreku...  
Czemuś w góry poszedł  
ochoczy człowieku?

W Tatrach serce zgubiłem,  
w Tatrach pozostanie...  
Nie płacz proszę,  
choć łkają granitowe granie...  
Choć wapienie kruszy  
krzyk i rozpacz sina...  
Nie płacz proszę,  
niebieska wybiła godzina.  
Świt już nowy wstaje  
w górach ponad szczytem...  
Byłem, jestem, będę...  
Tym tatrzańskim bytem...

---

---

## Czemu zamykam drzwi za sobą...

*...Czemu zamykasz drzwi za sobą  
tak szybko, żeby nikt nie zdążył  
wejść do mieszkania razem z tobą,  
za oknem przecież Anioł krąży...*  
(fragment wiersza)

*Ernest Bryll  
15 V 1987*

Czemu zamykam drzwi za sobą?  
W tych czasach nic już nie jest łatwe...  
Gdy dusz istota z każdą dobą  
staje się mrokiem zamiast być światłem.  
Dlaczego pytasz, mój Poeto?  
Przecież to dzisiaj takie proste...  
Nawet mój Anioł też już wie to,  
że nie zawróci rzeki wiosłem.  
Ja jemu mówię: mój skrzydlaty,  
po co próbujesz jeszcze walczyć?  
Porywy serca spiszę na straty.  
Naprawdę starań już wystarczy.  
Zachowaj tylko jedną iskrę,  
tę która mym umysłem włada,  
lekkość oddechu i oczy bystre,  
by wiary w ludzi nie postradać.  
W takich, co zachowali siebie,  
prawdziwych, niezmanierowanych.  
O to Aniele proszę Ciebie...  
W prostocie słowa zakochanych.  
Resztę bądź łaskaw trzymać z dala,  
bo rozczarowań też wystarczy...  
Nie pragnę ognia, który spala.  
Za oknem świt już nowy tańczy...

## *Modlitwa wierszem spisana*

Ojcze nasz, któryś jest w niebie.  
Ciebie wciąż serce i dusza śławi.  
Królestwo Twoje na żywej glebie  
rośnie i przyjdzie. Od złego zbawi.  
Pochylam głowę przed Twoją wolą,  
którą na ziemię zsyłasz mi z nieba.  
Jesteś Wiecznością, ja ziemi solą.  
Daj powszedniego jedynie chleba.  
Odpuść mi grzechy. Jestem człowiekiem,  
który jak każdy nie jest bez winy.  
Ty jesteś światłem, duszy mej lekiem.  
Z Tobą bezpiecznie płyną godziny.  
I ja odpuszczam tym na mej drodze.  
Bądźcie szczęśliwi, żalu nie czuję.  
Zły niech nie kusi nikogo srodze.  
Ocal nas Ojcze. Z serca dziękuję.  
Amen.

---

---

## *Słucham szeptu...*

Słucham szeptu swojej duszy...  
Wypowiada Twoje imię.  
Usta milczą, potok ruszył.  
Z falą codzienności płynę...  
Słucham szeptu serca swego...  
Ono woła, choć bezgłośnie.  
Umysł nie ogarnia tego.  
Parzy serce bezlitośnie.  
Najtrudniejsze są te chwile,  
kiedy w myślach mych się skradasz...  
Wzniecasz pożar, rośniesz w siłę.  
Chcesz pamięcią moją władać...  
Każdy wyraz jest jak światło,  
niczym foton grzeje dłonie...  
Umysł topi, nie jest łatwo,  
serce tli się, dusza płonie.  
Przerwij proszę ten słowotok  
albo zjaw się. Długo spałam...  
W Twoim wzroku też był potok,  
słów i myśli – wiem, widziałam.  
Ani drgnę, Ty też zastygłeś.  
Czy to właśnie nam pisane?  
Wszystko przed oczami mignie...  
Niczym krótki sen nad ranem...  
Słucham szeptu swojej duszy...  
Moje okno wciąż otwarte...  
Czy Ty wiesz? Ten potok ruszył...  
Jesteś wiatrem, jesteś światłem...



## *O jedną drogę...*

O jedną drogę się pomyłę...  
Lecz uwierz mi, że wcale nie chcę.  
To trwało tylko krótką chwilę,  
a było melodią, było wierszem.  
Było jak piorun, który z góry,  
spadł mi na głowę i serce skruszył.  
Zapalił płomień, rozproszył chmury  
i duszę moją na nowo wzruszył.  
O jedno słowo znów za mało...  
W powietrzu czuję jego drżenie.  
Powiedz, jakby to być miało?  
Jesteśmy jak przelotne cienie.  
O jeden dotyk zagubieni...  
I oddech... Ten jedyny raz...  
Powiedz mi proszę, co to zmieni,  
gdy stanę z Tobą twarzą w twarz?  
O jedną drogę się pomyłę...  
Nie... To nasz, szczęśliwy czas.  
Jesteśmy jak te dwa motyle,  
co wybierają przydrożny głąz...

---

---

## *Nie ma Ciebie...*

Nie ma Ciebie, już któryś dzień.  
Tak przeminą miesiące i lata...  
Świt przejdzie w noc, noc w sen.  
I cóż to znaczy dla całego Świata?  
Nic, ale świat to My.  
Dwoje ludzi, których wspólna droga,  
wiodła czasem przez uśmiech, przez łzy,  
ale wiodła do źródła, do Boga.  
Nie ma Ciebie... Choć jesteś, istniejesz.  
W moim życiu zdążyłeś już być.  
I przyniosłeś mi siebie, nadzieję.  
Chciałam na nowo urodzić się, żyć.  
W szklanych sercach, które obok są  
nie znajdę już miejsca na żar,  
lecz dziękuję, pod postacią Twą  
miałam część siebie, taki serca dar.  
Częstkę ciepła, które było we mnie,  
nie umiałam już kochać, dasz wiarę?  
Ty zdążyłeś wydobyć ją ze mnie.  
Nie jesteśmy tu przecież za karę...  
Ja wiem, że już późno. Nie szkodzi.  
Noc zapadnie, potem wstanie dzień.  
Słońce świeci a deszcz łzy ochłodzi.  
Nie ma Ciebie... Choć nie byłeś snem.

## *Wiem...*

Tylko słońca do życia mi trzeba  
i tych łąk pośród koron gór,  
i tej wiary, że popłyną z nieba  
łaski. Zmienią życia wzór.  
Deszczu trzeba, co oczyści duszę,  
światła, które poprowadzi mnie  
i mądrości, gdy w podróż wyruszę,  
niech bezpiecznie stawia kroki me.  
I tej czystej wody i schronienia,  
dobrych dłoni i czułości dusz...  
I tej boskiej ciszy i milczenia.  
Prostej drogi. Łez wystarczy już.  
Niech zatańczą nocą stare sosny,  
wiatr zaszumi i rozproszy mgłę.  
Bo nareszcie czuję powiew wiosny.  
I zwyczajnie wiem już czego chcę.

---

---

## *Niech się babcia cieszy!*

*„Po co babcie denerwować...*

*Niech się babcia cieszy!”*

*Wojciech Młynarski*

Nie w przerośni Panie i Panowie.  
Prosto powiem, bo lubię prostotę.  
Ile warta jest iluzja szczęścia,  
kiedy ludzie żyją jak „pies z kotem”?  
Chociaż może niezbyt trafne porównanie,  
bo w realu pies z kotem wytrzyma...  
I wyjątki też trzeba wykluczyć.  
A co zresztą, która „szczęścia” nie ma?  
Więc do rzeczy Moi Milusińscy,  
bo nie będę trwonić Wam czasu.  
Życie Siostró i Bracie jest proste,  
nie ma po co marnować atlasu.  
Zamiast wściekać się o pierdoły,  
zamiast skakać do oczu czy drzwi,  
to pozwólmy sobie na przestrzeń,  
najzwyczajniej w świecie: Dajmy żyć!  
Kiedy w pracy nie poszło czy w szkole,  
zamiast miotać się i drugiemu truć,  
idź na spacer, wypij Coca-Colę.

Mówiąc krótko: Na luz sobie wrzuc!  
Kiedy Józek bawi na Seszelach, Hela  
ciało swe odnawia w SPA,  
po co myśleć: O jasna cholera!  
Dać im pożyć, a niech każdy ma!  
Kiedy Zenek jeździ Bugatti,  
Ziuta za to „wyhaczyła” Szweda,  
Mietek z Gienią z mieszkaniem na raty  
myślą: Kurczę, no tak żyć się nie da!  
I stosują wieczorem „zakłęcia”,  
absolutnie jakieś czary-mary,  
by ze skutkiem, chociaż bez pojęcia  
miast złociszys zarabiać dolary.  
I z zawiści aż kipią im grdyki,  
miód uszami wylewa jak lawa, jeszcze  
chwila i wezmą zastrzyki  
na wściekliznę, no cóż – taka sprawa.  
Uszczypliwi bywają w efekcie widząc  
Ziutę mówią: Łysiejesz!

---

---

No i schudnij, po pewnej korekcie  
jeszcze trochę czasu poszalejesz...  
A do Zenka: Lakier Ci odpada!  
Który rocznik? Bo chyba nie nowy?!  
My to mamy Škodę nieśmiganą,  
model jeszcze całkiem zawodowy!  
W duchu zaś ich rozrywa na strzępy,  
w domu lament, Mietek pije wódę,  
Gienia znów wyrywa włosów kępy.  
Tyle starań! I co - psu na budę!  
A wystarczy w człowieka się zmienić.  
Z sercem, z duszą, w prostego człowieka,  
który swoje potrafi docenić  
i na innych szczęście się nie wścieka.  
A więc zamiast zazdrościć i knować,  
zaśpiewajmy wśród domowych pieleszy...  
Po co babcię denerwować!  
Niech się babcia cieszy!

## *Ballada o samotności we dwoje*

Kiedyś tak mi się zdawało,  
że bez Ciebie świat to mało,  
że bez Ciebie nie ma Nas,  
że bez Ciebie stanął czas...  
I myślałam, że nie ruszę,  
mówiąc prościej się uduszę,  
bo powietrze, zwłaszcza tlen  
jest jak zdrowy, piękny sen...  
Uważałam, że należy  
swoje myśli Ci powierzyć,  
dać w opiekę duszę, ciało...  
Tak przynajmniej się zdawało...  
Chronić serce przed nagością...  
Najzdradliwszą samotnością...  
To nieprawda, błędny tok  
i niespełna minął rok,  
kiedy będąc obok tuż,  
chłód mnie przeszył tak jak nóż.  
Zięb ten mi otworzył oczy,

---

---

mówiąc prościej mnie zaskoczył,  
że dzień smutny, choć we dwoje,  
że najczęściej sama stoję,  
że ma dusza oraz sny  
są samotne mimo My...  
To nie sztuka być i mieć,  
lecz utrzymać to i chcieć,  
lecz docenić to i trwać,  
dawać a nie tylko brać!  
Drogie Panie i Panowie,  
teraz będzie już posłowie,  
bycie z kimś to nie z wygody,  
ani z wszechobecnej mody,  
bo zbyt często bywa tak,  
że są z sobą byle jak...  
Więc wyjaśnię tę zawilość,  
że tu chodzi o tę miłość,  
o właściwą spośród dróg...  
Tak dopomóż wszystkim Bóg!



## *Znowu zachłysnę się Tobą...*

Nie umiem wyjaśnić, lecz czuję,  
że smutek przypłynie nocą...  
Znowu zachłysnę się Tobą...  
I tylko Bóg jeden wie, po co...?  
I spojrzę na zdjęcie nad ranem  
jak na oblicze cudze,  
choć podświadomie ze snu  
tego się jeszcze nie zbudzę...  
Zadrży w posadach serce  
i znów się zachłysnę Tobą,  
choć rozum mówi, że nie chce.  
Uparciej z kolejną dobą.  
I wezmę głęboki oddech,  
by z ulgą zanurzyć się w życiu,  
gdzie nie ma Ciebie,  
bo myśli pozostawiłam w ukryciu.  
Tak trzeba, bo stałeś się cieniem,  
co tylko nawiedza mnie nocą...  
Więc nie zachłysnę się Tobą.  
Po prostu. Już nie ma po co...

---

---

## *Zaskocz... Oczaruj... Uszczęśliw...*

Zaskocz mnie wreszcie – mówiła.  
Podaruj mi chwile radości.  
Niech wybrzmia dźwięki  
twoich szaleństw...  
Spal mnie w swej namiętności.  
Uszczęśliw mnie proszę – szeptała.  
Niech rozkosz otoczy nas błoga.  
Ja będę twym mocnym ramieniem.  
Słyszałam, że byłam droga...  
Niech gną się pod nami mury...  
Naprzód, w szalonym pędzie!  
W kuchni, w pokoju, w łazience...  
Ja będę przy tobie wszędzie!  
Bądź dziś stanowczy, wytrwały!  
Niech moc będzie z tobą kochany!  
Razem możemy wszystko!  
Dziś powalimy ściany!  
Bądź dla mnie Supermanem!  
Stań się Terminatorem!  
Nie dręcz mnie, że nie możesz...  
Wszak możliwości masz spore!  
Tak bardzo bym chciała,  
byś użył wreszcie swojego czaru...  
Tak wyszeptała od rana  
wiertarka do udaru...  
Dla ciebie miła przeczeszę  
ścian tych zakamarki...  
Byś tylko była szczęśliwa.  
Rzekł udar do wiertarki...

## *Spis treści*

<i>Słowa jak ptaki</i>	5
<i>W świetle Księżyca</i>	6
<i>Zasłony</i>	7
<i>Zanim</i>	8
<i>Chcę ochronić serce</i>	9
<i>Pośród burz</i>	10
<i>Wiosenny wiatr</i>	11
<i>Kolorowe sny</i>	13
<i>Zaczaruj...</i>	14
<i>W płomieniach</i>	16
<i>Melodia</i>	17
<i>Zabawny wiatr</i>	18
<i>Lustro</i>	20
<i>Niebieskie ptaki</i>	21
<i>Firewall</i>	22
<i>Non omnis moriar</i>	23
<i>Błądząc wśród cieni</i>	24
<i>Na ustach moich</i>	25
<i>Porannej rosy łyzy</i>	26
<i>To co najważniejsze</i>	27

---

---

<i>W ciemnościach</i>	28
<i>Twoje imię, moja dusza</i>	29
<i>Wciąż wierzę...</i>	30
<i>Prośba</i>	31
<i>Zaduma</i>	32
<i>Senne marzenia</i>	33
<i>Nowa droga</i>	34
<i>W Twoich dłoniach... (Triolet)</i>	35
<i>Kiedy jesteś...</i>	36
<i>Da się...?</i>	37
<i>Odnajdź w sobie piękno (Akrostych)</i>	39
<i>Nasze przeznaczenie</i>	40
<i>W Twojej obecności</i>	41
<i>Życie to wybory</i>	42
<i>Drogowskazy</i>	44
<i>Podróż nostalgiczna</i>	45
<i>Cała prawda o... miłości</i>	46
<i>C'est la vie...</i>	48
<i>A może by tak...</i>	50
<i>Serc rozstanie</i>	51

<i>Mój świat</i>	52
<i>Dobre słowo</i>	53
<i>Pragnienie serca (Triolet)</i>	54
<i>Serce (Triolet)</i>	55
<i>Nieba błękit (Triolet)</i>	56
<i>Życie nie pyta Cię o zgodę (Triolet)</i>	57
<i>Listopad (Triolet)</i>	58
<i>13 listopada 2017</i>	59
<i>Prawdziwe piękno (Triolet)</i>	60
<i>Nie zwiedzie mnie... (Triolet)</i>	61
<i>Odkryć siebie (Triolet)</i>	62
<i>Westchnienie (Triolet)</i>	63
<i>Tu i teraz (Triolet)</i>	64
<i>Wieża Babel (Triolet)</i>	65
<i>Kalejdoskop (Triolet)</i>	66
<i>Kompas (Triolet)</i>	67
<i>Wydawało mi się (Triolet)</i>	68
<i>Uśmiech nic nie kosztuje (Triolet)</i>	69
<i>Dobrze, że jesteś (Triolet)</i>	70
<i>Biały puch (Triolet)</i>	71

---

---

<i>Przyjdzie wiosna (Triolet)</i>	72
<i>Ty mnie prowadź (Triolet)</i>	73
<i>Wiadomość (Triolet)</i>	74
<i>Nic nie muszę, wszystko mogę (Triolet)</i>	75
<i>Na śniegu</i>	76
<i>Przy wigilijnym stole</i>	77
<i>Świt w górach</i>	78
<i>Kiedyś (Triolet)</i>	79
<i>Życie jest niespodzianką (Triolet)</i>	80
<i>Ubi thesaurus tuus, ibi cor tuum (Akrostych)</i>	81
<i>Omne ignotum pro magnifico (Akrostych)</i>	82
<i>Jak mgła</i>	83
<i>Nie powinnam...</i>	84
<i>Odrobina uśmiechu (Triolet)</i>	85
<i>W poszukiwaniu światła (Triolet)</i>	86
<i>Moje góry</i>	87
<i>Usłysz me wołanie</i>	88
<i>W objęciach anioła</i>	89
<i>Idylla</i>	90
<i>Dwa światy</i>	91

<i>Pośród burz (Triolet)</i>	92
<i>Ta miłość</i>	93
<i>Efekt motyla (Triolet)</i>	94
<i>Mów do mnie... (Triolet)</i>	95
<i>Być może (Triolet)</i>	96
<i>Tak. To ja... (Triolet)</i>	97
<i>Na dachu świata</i>	98
<i>Słowo</i>	99
<i>Ładunek elementarny</i>	100
<i>Radio</i>	101
<i>Miłość o zmierzchu</i>	102
<i>Chryste...</i>	103
<i>Nie wierzę</i>	104
<i>Pieśń o północy</i>	105
<i>Ludzki maraton (Triolet)</i>	106
<i>Potem</i>	107
<i>Łacina</i>	108
<i>Przyjaciel</i>	109
<i>Bez słów (Triolet)</i>	110
<i>Azyl (Triolet)</i>	111
<i>Po zmroku (Triolet)</i>	112

---

---

<i>Nasze światy</i>	113
<i>List</i>	115
<i>Cisza (Triolet)</i>	116
<i>Jedna chwila</i>	117
<i>Moje myśli (Triolet)</i>	118
<i>Zanim</i>	119
<i>Zapatrzanie (Triolet)</i>	120
<i>Ożyw! (Triolet)</i>	121
<i>Uwierzyć</i>	122
<i>Nie żałuj</i>	124
<i>Pytania</i>	125
<i>Pożegnanie</i>	126
<i>Poranek (Triolet)</i>	127
<i>Droga (Triolet)</i>	128
<i>Może (Triolet)</i>	129
<i>Płyną po niebie chmury</i>	130
<i>Navigare necesse est</i>	131
<i>Pójdę tam (Triolet)</i>	132
<i>Chyba się starzeję...</i>	133
<i>Wołanie</i>	134
<i>Uśmiech (Triolet)</i>	135



<i>Jakość nie jakoś (Triolet)</i>	136
<i>Światło pomiędzy nami</i>	137
<i>Erotyk I (Triolet)</i>	138
<i>Erotyk II (Triolet)</i>	139
<i>Serce</i>	140
<i>Sam na sam</i>	141
<i>Imagine</i>	143
<i>Nie wiem (Triolet)</i>	144
<i>Myśli szept</i>	145
<i>Przemijanie</i>	146
<i>J'espère</i>	147
<i>Podróż w głąb siebie</i>	148
<i>Rollercoaster</i>	150
<i>Na starość</i>	151
<i>Drogi kres</i>	152
<i>Zatracam się (Triolet)</i>	153
<i>Oddech</i>	154
<i>Idę</i>	155
<i>Bądź sobą</i>	156
<i>Zima (Triolet)</i>	157
<i>Złoty Wiek</i>	158

---

---

<i>Wzór na szczęście</i>	159
<i>Przyjaciel (Triolet)</i>	160
<i>Gdy umilkną ptaki</i>	161
<i>Kochaj...</i>	162
<i>Wspomnienie</i>	163
<i>Po drugiej stronie błękitu</i>	165
<i>Modlitwa o poranku</i>	166
<i>Do Muzy</i>	167
<i>Impresje po zmierzchu</i>	168
<i>Sprzeczność</i>	169
<i>Podróż w nieznane</i>	170
<i>Najwyższy czas</i>	171
<i>Panno w poźółkłej sukience...</i>	172
<i>Aniele mój...</i>	173
<i>Glamour? Nie, dziękuję.</i>	174
<i>Lapsus linguae</i>	175
<i>Dum spiro, spero</i>	176
<i>Jestem różą</i>	177
<i>Mamo, Ty wiesz...</i>	178
<i>Antyerotyk</i>	179
<i>Zapach (Triolet)</i>	181

<i>Kobietki</i>	182
<i>Pożegnanie</i>	184
<i>Kruchość w wielkości</i>	185
<i>Kształt miłości</i>	186
<i>Miraż</i>	187
<i>Peccavi</i>	188
<i>Ordinarius sensitivum</i>	189
<i>Po prostu</i>	190
<i>List do człowieka</i>	191
<i>Jakie to proste</i>	193
<i>Po drugiej stronie zachwytu</i>	195
<i>Zszarzęję, zmarnieję...</i>	196
<i>Panie, no co Pan!</i>	198
<i>Coś się Pani pomyliło...</i>	200
<i>Źródło życia</i>	202
<i>Gdy wędrówki kres nastanie...</i>	203
<i>Jak dobrze...</i>	204
<i>Obecność</i>	205
<i>Wezwanie</i>	206
<i>A kiedy...</i>	207

---

---

<i>Wędrówka</i>	208
<i>W górach tęsknoty nie bolą...</i>	209
<i>Melodia mojego życia</i>	210
<i>Aż po drogi kres...</i>	211
<i>Gdybym mogła...</i>	212
<i>Przytul mnie...</i>	213
<i>Czym jest miłość...?</i>	215
<i>Pogrążona we śnie</i>	218
<i>Przemówiły Tatry...</i>	219
<i>Czemu zamykam drzwi za sobą...</i>	221
<i>Modlitwa wierszem spisana</i>	222
<i>Słucham szeptu...</i>	223
<i>O jedną drogę...</i>	224
<i>Nie ma Ciebie...</i>	225
<i>Wiem...</i>	226
<i>Niech się babcia cieszy!</i>	227
<i>Ballada o samotności we dwoje</i>	230
<i>Znowu zachłysnę się Tobą...</i>	232
<i>Zaskocz... Oczaruj... Uszczęśliw...</i>	233